Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 20 gr.

GROMADA WIEJSKA

Nr. 8 Łódź, 1 sierpnia 1939 r. Rok I

Miesięcznik poświęcony wzmożeniu życia kulturalnego i gospodarczego wsi polskiej

Strategia rolnicza

(zadania rolnictwa na wypadek wojny)

Co to jest strategia — strategia jest to nauka o prowadzeniu wojen — strategię należy odróżniać od taktyki. Taktyka jest pojęciem węższym, ograniczającym się do pola bitwy. Nauka o prowadzeniu bitew jest taktyką — nauka o prowadzeniu wojen jest strategią.

Wiemy, że do prowadzenia wojny potrzeba nie tylko armii i amunicji, ale całego szeregu elementów dalszych, z których głównym jest zapas żywności — zagadnienie przygotowania i umiejętnego operowania zarówno armią, jak i tymi dalszymi elementami wchodzi w zakres pojęcia strategii, tworząc poszczególne działy tej nauki, poświęcone poszczególnym zagadnieniom. Stąd powstaje pojęcie strategii rolniczej, jako działu rozważań strategicznych, mających za zadanie zapewnienie wyżywienia armii i ludności walczącego państwa.

Zastanówmy się pokrótce nad istotą trudności, których rozwiązywanie stanowi przedmiot strategii rolniczej.

Jak pouczają wszystkie przykłady przebytych wojen, każde państwo z chwilą rozpoczęcia wojny natychmiast zaczyna odczuwać a) wzrost zapotrzebowania produktów rolniczych, b) spadek produkcji rolniczej, a w konsekwencji tak jednego jak i drugiego zjawiają się trudności aprowizacyjne, wzmagające się w miarę przeciągania się wojny. Trudności te urastają do takich rozmiarów, że często one właśnie a nie walczące armie decydują o zwycięstwie. Należy tu przypomnieć, że największa w dziejach świata wojna — wojna europejska nie została rozegrana na polach bitew, ale na odcinku aprowizacji. Niemcy załamały się w 1918 roku z powodu niemożności wyżywienia ludności i wojska.

Zadaniem więc strategii rolniczej jest opracowywanie i realizowanie metod działania, które odsuną od walczącego państwa trudności aprowizacyjne.

Strategia rolnicza posiada jedną niezmiernie ważną specyficzność odróżniającą ją od zagadnień strategicznych z innych dziedzin — trzeba pamiętać, że dowodzenie armiami spoczywa w rękach jednostek, kierowanie przemysłem wojennym również; produkcja rolnicza zaś rozpada się na olbrzymią ilość warsztatów indywidualnych i samodzielnych, które nawet przy największym skrępowaniu, wywołanym wojennymi warunkami zachowują dużo samodzielności. O ile więc koncepcje strategiczne w wielu wypadkach mogą, a często nawet muszą pozostawać w świadomości tylko niewielu kierowniczych jednostek, o tyle koncepcje strategii rolniczej muszą być szeroko popularyzowane, bo każdy samodzielny rolnik jest jednostką kierowniczą i musi zdawać sobie sprawę z tego, do czego dąży. Trudno bowiem wymagać, aby ktoś, pracujący zupełnie samo-



Kosy nasze są ostre, bo to kosy kosynierów

dzielnie podejmował czynności, których potrzeby i sensu nie rozumie.

Mówiąc o strategii rolniczej, trzeba uporać się z jednym zagadnieniem — wiemy wszyscy, że skutki działania w rolnictwie dają długo na siebie czekać — siejemy wiosną, zbieramy jesienią, siejemy jesienią, zbieramy latem następnego roku, intensyfikacja warsztatów pracy, to kwestia roku lub więcej, nawozy w glebie działają lat kilka, wychów konia remontowego to też kilka lat i t. d. Jeżeli więc przyszła wojna będzie krótkotrwałą i ograniczy się do kilku miesięcy, to właściwie rolnictwo niewiele będzie miało do powiedzenia, bo nim jakiekolwiek skutki dezorganizacji wojennej, czy zabiegów dyktowanych strategią rolniczą dadzą się odczuć, to będzie po wojnie.

Tak właśnie rozumowali generałowie niemieccy w przededniu wojny europejskiej, opierając się na doświadczeniach wojny francusko-niemieckiej z 1871 r., która istotnie była krótkotrwała.

Dzięki temu rozumowaniu Niemcy poniosły klęskę.

Opierając się na doświadczeniu wojennym ostatniego pięćdziesięciolecia, musimy dojść do wniosku, że bez względu na większe czy mniejsze zmiany techniczne, bez względu na większy czy mniejszy udział automatycznej broni palnej, samolotów i gazów trujących, wojny raczej stają się coraz dłuższe.

Należy się przygotowywać do wojny długotrwałej, a zatem do wojny, w której rolnictwo odegra niemniejszą a może nawet większą rolę niż armia.

Okres, jaki obecnie Państwo nasze przeżywa, jest okresem, w którym musimy być gotowi do odparcia ataku naszego zachodniego sąsiada i co za tym idzie załatwienia z nim naszych starych porachunków. Okres ten rozpoczął się formalnie od chwili zażądania od nas kawałka Pomorza i praw do Gdańska, oraz wypowiedzenia paktu nieagresji — faktycznie zaś nieco wcześniej.

W tej sytuacji każdy dzień winien być wykorzystywany przez nasze rolnictwo do przygotowywania się do wojny.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych wskazało wyraźnie zadania, których wykonanie przez rolnictwo ma to samo znaczenie dla losów przyszłej wojny, co wykonanie rozkazów Wodza Naczelnego, zmierzających do wzmocnienia potencjału armii. Rozpatrzmy te zadania:

1) jest rzeczą pewną, że w czasie wojny powstaną znaczne trudności odnośnie pasz — ziemniaki i pasze treściwe pochodzenia zbożowego będą potrzebne wyłącznie dla ludzi, ponadto wzrośnie zapotrzebowanie na siano, koniczynę i t. d. dla koni wojskowych, które w służbie wojennej (podobnie jak ludzie) będą intensywnie żywione. Aby więc nie znaleźć się na tym odcinku w trudnej sytuacji należy jak najszerzej rozwinąć budowę silosów, a materiał do zakiszania zwiększyć dzięki uprawie poplonów, międzyplonów, uprawie nowin, ugorów i t. d.

2) w czasie wojny najprawdopodobniej gospodarstwa rolne będą zupełnie pozbawione nawozów sztucznych, bo przemysł chemiczny otrzyma inne zadania — ilość nawozów naturalnych ulegnie zmniejszeniu również, ponieważ potrzeby wojenne opróżnią częściowo stajnie i obory. Okoliczności te wywołają silną tendencję do zmniejszenia produkcji. Wyłania się więc konkretne zadanie: natychmiast robić niezbędne urządzenia dla racjonalnego przechowywania obornika, którego wiele marnuje się właśnie wskutek nieracjonalnego przechowywania.

3) ilość okopowych musi być zwiększona drogą jak najstaranniejszej pielęgnacji.

4) należy zwiększyć wydajność plonów drogą przeprowadzenia zdecydowanej walki z chwastami (zwracam tu uwagę na dni walki z chwastami, zalecane zespołom Przysposobienia Rolniczego — patrz wytyczne prac Przysposobienia Rolniczego Min. Roln. i Ref. Rolnych — Warszawa 1939 r. str. 20, 22; Praca Zespołów w Przysposobieniu

Rolniczym inż. Jerzy Ciemniewski — Warszawa 1939 r. str. 24, 26). Z chwilą, gdy artykuł niniejszy dojdzie do rąk czytelników będzie już obowiązywać nowe rozporządzenie Pana Wojewody Łódzkiego o zwalczaniu chwastów — sankcje tego rozporządzenia będą kierowane przeciwko tym, na których moralna presja okaże się niewystarczająca.

5) ilość ogródków warzywnych musi być zwiększona, wiadomo bowiem, że ogród warzywny jest jednym z najintensywniejszych sposobów wydobycia z ziemi pożywienia — trzeba się liczyć z niezmiernie ważną okolicznością, że rolnik będzie musiał oddać na wyżywienie armii i miast możliwie największą ilość ziarna, mleka, mięsa i t. d. Ogród warzywny zatem nabierze wielkiego znaczenia, jako ośrodek wyżywienia samego rolnika i jego rodziny — ogród warzywny ułatwi rolnikowi wywiązanie się z nałożonych kontyngentów.

6) niezbędne będzie wzmożenie uprawy oleistych rzepaku i rzepiku ozimego.

7) niezbędne będzie rozpowszechnienie łubinu słodkiego jako karmu dla zwierząt.

8) wreszcie będzie trzeba zwrócić uwagę na jakość ziarna siewnego.

Te osiem punktów znajduje się obecnie w stadium realizacji na terenie naszego województwa pod zwierzchnim nadzorem Izby Rolniczej, O.T.O. i K.R.-rów, przy aktywnym współudziale samorządu terytorialnego.

Aby nie przedłużać zbyt niniejszego artykułu ograniczę się tylko do omówienia jeszcze zagadnienia przysposobienia rolniczego.

O ile rolnicy, zdolni do noszenia broni, zostaną powołani do wojska, stanie się niemal regułą, że młodzież niepełnoletnia, która w normalnych warunkach dopiero po kilku latach zaczęłaby pracować w charakterze samodzielnych rolników, będzie zmuszona niemal, że z dnia na dzień, objąć kierownicze stanowiska w rolnych gospodarstwach. Młodzież ta bez pomocy starszych będzie musiała nie tylko utrzymać warsztaty na dotychczasowym poziomie, ale ponadto, zwalczając dodatkowe trudności, wywołane wojennymi warunkami, będzie musiała sprostać zwiększonym wymaganiom.

Nie będzie to łatwe. Dlatego też jest rzeczą niezmiernie ważną, aby niezwłocznie jak najszersze zastępy młodzieży zgłosiły się do przysposobienia rolniczego, aby zaczerpnąć nieco wiedzy rolniczej.

Jest jeszcze i inne zagadnienie: rolnictwo w warunkach wojennych musi się nastawić na dużą elastyczność, aby stosownie do żądań wojska jak najszybciej dostarczać tego właśnie produktu, którego będzie potrzeba.

Armia P.R.-owców jest tym elementem, który najwydatniej przyczyni się do uelastycznienia rolnictwa w omówionym wyżej sensie.

Rozbudowa P.R. musi być zatem traktowana jako ważny i nieodzowny element przygotowania wojennego rolnictwa.

Trzeba, aby wszyscy rolnicy zdali sobie sprawę z tego, że całokształt przygotowań wojennych rolnictwa z punktu widzenia wyników przyszłej wojny jest równie istotny i ważny, co rozbudowa przemysłu wojennego i szkolenie rekrutów.

Niech ta świadomość stanie się podnietą do pracy.

dr St. Kowalewski

Minister Poniatowski powiedział:

Wojna jest wysiłkiem zbiorowym całego narodu. Jej potrzeby i zadania czy to na froncie, czy też w zapleczu, są tak olbrzymie, że wchłoną i podporządkują sobie całe życie. Gotowość obronna jest wysiłkiem zbiorowym całego narodu, również jak wojna sama wymaga doskonałej umiejętności dostosowania się różnych zbiorowych masowych działań ludzkich w służbie jednakim celom. Sprawność organizacyjna całości stanowi o sile uderzenia, o wytrzymałości oporu. Sprawność świadczeń materialnych, przygotowanie gospodarcze kraju łatwo stać się może decydującym warunkiem zwycięstwa.

Wieś, chłopi, jako najliczniejsza w twardym trudzie zahartowana grupa społeczna, w szeregach żołnierskich stanowiąca decydującą liczbę, dająca żywność, liczne surowce i te wszystkie wartości ludzkie, które źródło swe mają w łączności człowieka z przyrodą — wieś na swych barkach wytrzymać musi wielką część ciężaru zbliżających się może zdarzeń.

Te same zwykłe narzędzia rolnika, pługi; łopaty i sierpy, te same zwykłe prace rolnika — siejby i okopywania, jakże odmienną wartość przybiorą, gdy już nie tylko szukać w nich będziemy środka utrzymania i polepszenia naszego bytu materialnego, środka rozwoju naszej gospodarki, ale włożymy w nie także treść inną, gdy uznamy w nich i ocenimy ważną, składową część tych gospodarczych środków państwa, które stanowić mają zespół gotowości obronnej.

Dziejowe przeznaczenie nakazuje wsi — po przez coraz większy udział w wypełnianiu zadań ogólnych, coraz większą część odpowiedzialności przyjmować na swe barki. Stąd też nie można zaniedbać działań zmierzających do dalszych przeobrażeń na wsi, pamiętając o tym, że tempo przemian jest wokół nas coraz szybsze i musimy opóźnienia dziejowe wyrównać.

Pomyślmy sami o sobie — Dobrobyt i przyszłość naszą ujmijmy w swoje dłonie!

Na trudne położenie rolnika i całego rolnictwa składa się tak wiele przyczyn, że bardzo trudno było by tutaj w jednym artykule omówić. Na ogół znane są nam wszystkim, tak jak i narzekania na czynniki miarodajne, te czy inne, które o poprawie losu rolnika mało myślą, a jeszcze mniej czynią. Więc nie o tym chciałbym mówić, lecz o swych własnych winach i błędach, które my rolnicy popełniamy. Bo musimy sobie jednak szczerze powiedzieć, że my w niemałym stopniu sami jesteśmy sobie winni, że znajdujemy się w tym, a nie lepszym położeniu. Życie nas przecież uczy, że każdy naród, każda warstwa społeczeństwa w narodzie, myśli przede wszystkim o sobie i działa dla siebie. Wszyscy mają swoje związki, które pracują wydatnie dla poprawy ich dobrobytu, a my rolnicy zdani jesteśmy na łaskę Boga i tych właśnie grup społecznych, od których nawet nie możemy wymagać poprawy naszej doli, bo przecież oni naszych bolączek nie znają, za to swoje bardzo dobrze. Weźmy przykład spośród siebie w gromadzie. Jeśli jednemu spośród nas źle się powodzi, nawet nie z jego winy, to my współczujemy, żałujemy go, dajemy nawet dobre rady i pocieszamy, lecz mimo to, przeważnie pozostawiamy go nadal jego losowi. To samo jest w całym rolnictwie. Nasi „sąsiedzi" kupcy, przemysłowcy, rzemieślnicy, urzędnicy i t. d. widzą naszą nędzę, może także nam współczują, mówią o nas i z nami o niej, dają rady, lecz na tym pozostaje, bo muszą myśleć o sobie. „Bliższą jest koszula ciału niż sukmana". Bliższym jest ich własny dobrobyt niż nasz. Toteż nie wystarczy dziś byśmy tylko pracowali bezmyślnie. — Trzeba zacząć myśleć i to o sobie. — My rolnicy o rolnictwie i poprawie naszej doli. Niech nie napiszą o nas — bez nas. My chłopi od wieków przywykli do niewolniczego posłuszeństwa w wykonywaniu tylko czyichś rozkazów, teraz, kiedy zostawiono nam wolną wolę, pozwolono nam myśleć i mówić co myślimy, czujemy się bardzo bezradni i często słyszy się narzekanie: „Lepiej było za pańszczyzny niż teraz, dawniej chociaż bili, lecz jeść dali — dziś nie biją, lecz jeść nie ma co".

Czyż to nie wstyd? Zbudźmy się tylko z tej drętwoty myślowej, myślmy tak jak pracujemy, usuńmy nieufność wśród nas zakorzenioną i raczmy pracę nad poprawą doli rolnika ująć w swoje silne dłonie, nie oddajmy jej w inne „sąsiedzkie", a przyszłość już w najbliższych latach będzie lepszą niż jest obecnie. Myślmy uczciwie o sobie, to i o nas uczciwie pomyślą. Szanujmy siebie — nas będą szanowali. Stwórzmy siłę moralną i materialną z rolnictwa, a będą się z nami liczyć i słuchać nas, tak jak my dotychczas innych słuchamy. Wiemy o tym dobrze, że dziś spośród innych przyczyn, przeważnie liczymy się z ludźmi, dla których mamy szczery szacunek, z silniejszymi od siebie lub z bogatszymi. I my właśnie rolnicy to wszystko możemy zdobyć, szacunek, siłę i bogactwo — trzeba tylko chcieć i zacząć pracę nad zdobyciem tego, nie czekając, by za nas inni dla nas to robili.

Od wielu lat bawimy się w „politykę", która nam bardzo mało, a wielu nawet nic nie daje. Już wiele partii o różnych nazwach „pracowało" dla dobra wsi polskiej i myśmy do nich należeli i dziś do różnych należymy, lecz to wszystko nic naszego położenia nie polepszyło, nawet pogorszyło, a my sami jesteśmy skłóceni (prócz silnej jedności w sprawie wrogów naszego Państwa) i patrzymy „wilkiem" na siebie. Zamiast tej, czy innej partii czas i zdrowie poświęcać, zajmijmy się tymi sprawami, które już dziś można u nas robić, które już dziś mogą nam dać korzyści, co będzie także i dla kraju pożyteczne, *bo silne, zdrowe i bogate rolnictwo w Polsce — to silna, zdrowa i bogata Polska.* Jednogłośnie wszyscy przyznają, że rolnictwo i wielomilionowa rzesza rolników, to fundament Państwa. Jest to prawda, w której kryje się widoczna druga prawda.

Każdy fundament dźwiga na sobie cały piękny dumny, podziwiany gmach, a sam na siebie nie zwraca uwagi. Za swój trud dźwigania jest tylko często „błotem" obryzgany i czasem przy nim „piesek nogę podniesie i robi". Toteż przynajmniej postarajmy się za ten trud dźwigany, by „cegiełki" — dzieci nasze znalazły się wśród cegieł pięknego gmachu, a może wtedy „górne piętro" nie będzie tak z góry z politowaniem, bez uznania patrzeć na swój „fundament", bo wtedy nasze cegiełki przypomną swym sąsiadkom piętra, że gdy my nie wytrzymamy, to z pięknego i dumnego gmachu gruz tylko zostanie.

Wiemy, że jesteśmy „fundamentem", wiemy także co jest cegłą, z której składa się piękny „gmach". Są to klasy „uprzywilejowane" — rzemieślnicy, kupcy, przemysłowcy, urzędnicy wszystkich stopni i t. d. i właśnie my rolnicy, dzieci nasze musimy nauczyć tego wszystkiego, a choćby na razie przede wszystkim rzemiosła, wysłać ich do miast — ulżyć wsi. Jedną właśnie z bolą-

czek wsi polskiej jest wielkie przeludnienie. Trzeba z tych, z dnia na dzień zwiększającej się kadry „ludzi zbędnych“, jak ich nazywają, uczynić fachowców, dla których pracy w mieście nigdy nie zabraknie. Dotychczas ludzie ci, dzieci nasze, do miast iść nie mogą, ponieważ są to kandydaci niewykwalifikowani, zwykli tylko robotnicy do ciężkiej pracy i szpadla, a tych wszystkich miasto zatrudnić nie zdoła. Inaczej sprawa przedstawia się z tymi, którzy są fachowcami.

Jak dawniej, tak dziś i zawsze później dobry rzemieślnik był i będzie zawsze poszukiwany i nawet przy najgorszej sytuacji gospodarczej czy politycznej kraju, warunki jego i położenie będzie lepsze niż nasze na roli. O to, że ich będzie za dużo nie troszczmy się. O nich i za nich myślą związki i rząd. Oni z miast na wieś nigdy nie wrócą. Dzieci nasze mając „fach“ w ręku i trochę gotówki przez spłatę od tych co zostali na roli, pójdą śmiało do miast, gdzie będą cieszyć się powodzeniem. Rzemieślnik ze wsi, jako element zdrowy moralnie i fizycznie, uczciwy i wytrwały pracownik, zawsze znajdzie uznanie i głodny spać nie pójdzie. Syn nasz jako rzemieślnik znajdzie się wśród ludzi „uprzywilejowanych“, którym my tak zazdrościmy. Należąc do związków zawodowych i organizacji rzemieślniczych w mieście nauczy kochać i szanować wieś i rolnika. Będąc synem chłopa, znając jego bolączki będzie umiał bronić jego praw, broniąc swoich, a przynajmniej nie będzie krzywdził fundamentu, który go żywi i dźwiga. Bo jakże może zrozumieć nas „mieszczuch“ z dziada pradziada, który on zna tylko z tego wieś, jak przyjedzie na letnisko, albo, że te tłuste kury, gęsi, kaczki, dobre masło, jaja, mleko, wołowina, cielęcina i t. d. pochodzą ze wsi, a nie wie i nie widział, że te stworzonka dostawały lepiej jeść niż sam gospodarz i jego dzieci. Nie wie, że to wszystko jest produkowane dla niego, by wieś mogła kupić soli, nafty, zapałek, węgla i byle jakie odzienie. Nie wie także, że te stworzenia mają lepszą opiekę weterynaryjną niż rolnik, który do lekarza idzie dopiero przed śmiercią, i dlatego lekarze na wsi nie cieszą się wzięciem, bo „nic nie pomagają“. Weźmy się więc sami do pracy nad poprawą naszej doli. Tu nasuwa się zapewnie pytanie, ale jak to zrobić? W obecnych warunkach nauczyć dzieci swe rzemiosła, to nad nasze siły. Szkoły zawodowe mamy w miastach, rzemieślników i warsztaty — także. Posłać tam dzieci na praktykę gospodarz 16—7 morg. w żaden sposób nie zdoła. Budować szkoły czy warsztaty na wsi to także trudna, a nawet za trudna rzecz. Państwo też nie buduje i pewno nie będzie, czy nie chce, czy nie może, to trochę trudno osądzić; dość, że ich nie mamy i nie zanosi się na to by były. Trzeba więc znaleźć „półśrodek“, jeśli nas nie stać na cały. Może te, o których myślę i niżej wyłuszczę przyniosą komuś stratę, lecz nam rolnikom i dzieciom naszym tylko korzyść. A czas przecież byśmy i my nareszcie też choć trochę mieli korzyści z tego co robimy. Plan ten podam tylko w ogólnych zarysach, szczegółowe zaś omówienie lub rozszerzenie tego, zależne jest od warunków lokalnych gmin i wsi.

Po większej części wieś cała zaopatruje się w ubiory po jarmarkach u kupców-żydów, płacąc bardzo drogo za garnitury czy pojedyńcze części garderoby najlichszego gatunku i po tandecku wykonane, napychają ich kieszenie ciężko zapracowanymi groszami. Otóż należało by, aby we wszystkich gromadach danej gminy, na walnym ogólnym zebraniu w tym celu zwołanym, wyrazić zgodę na sprowadzenie do gminy dobrego majstra krawca z gotówką, a jeśli taki już jest porozumieć się z nim, dać mu przyrzeczenie i dotrzymać go, że cała dajmy na to gmina będzie u niego się ubierać (kazać szyć) w zamian za co nasi synowie, którzy chcą być krawcami, będą u niego bezpłatnie praktykować. Korzyść z tego będzie po obu stronach. Majster krawiecki mając w całej gminie klientów i kilkunastu praktykantów bę-



Zboże skoszone, zaczniemy młócić plon



Dzieci — Obraz Władysława Niepokoja

dzie mógł dużo taniej i solidniej zaspokoić nasze potrzeby, mając większą korzyść i zarobek niż gdzieś w mieście przy konkurencji. Dzieci nasze będą jeść i spać w domu, za naukę nie zapłacą, żyd nie dostanie naszego ciężko zapracowanego grosza. To samo zrobimy z rzeźnikami. Te częste wypadki rujnujące rolnika, kiedy krowa nogę złamie, rozedmie się i t. p., gdy będziemy mieli swojego rzeźnika, nie będą niszczyć nas, a napełniać jak dotychczas kieszenie żyda, bo nasz rzeźnik musi zapłacić za zmarnowaną sztukę tyle, ile po uboju wypadnie, a mięso sami prawie u niego rozkupimy. Podobnie czynimy z pozostałymi rzemieślnikami. W jednej gromadzie będzie szewc, w drugiej stolarz, w następnej — inny rzemieślnik i t. d. Nic nas to nie będzie kosztować, bo każdy z chęcią urządza sobie warsztat na swój koszt. My dajemy tylko gwarancję być uczciwymi klientami, przyrzeczenia musimy dotrzymać, a w zamian dostajemy tani i dobry materiał, solidne wykonanie, po części przez nasze dzieci, które po odbyciu praktyki nie będzie gnębić bieda, tak jak nas. Postępując tak z czasem nabierzemy zaufania sami do siebie i we własne siły, nauczymy się żyć zbiorowo, może kiedy nawet i budować szkoły zawodowe, spółdzielnie i warsztaty, handlować tym, co sami będziemy produkować i prowadzić handel konkurencyjny, już nie taniości, lecz jakości materiału i pracy.

Myślę, że w każdej gminie nie braknie ludzi chętnych do dokładnego przemyślenia tego planu, dokładniejszego opracowania w zależności od warunków lokalnych i wprowadzić w czyn.

Lewański Stanisław

Wieś tworząca nowe wartości

Bardzo ruchliwa spółdzielnia wydawnicza „Pomoc Oświatowa“ w Warszawie wydająca szeroko rozpowszechnione pisma jak np. „Przysposobienie Rolnicze“ i „Na drogach wiedzy“ wydała w roku zeszłym książkę, nad którą niepodobna przejść w milczeniu, nie zastanowić się, nie podumać — i nie przeczytać uważnie. Mam na myśli „Wieś tworzącą“ Wojciecha Skuzy. Nazwisko autora obce nam nie jest. Jego bojowe, odważne wiersze budzą podziw, zachwyt u jednych, gorące protesty u drugich. To świadczy o wartości autora „Wsi tworzącej“. Poeta, gdy pisze prozą — to pisze pięknie i wcale poetą być nie przestaje. Tworzy pięknie, choć z innego materiału buduje swoje dzieło, w innych warunkach. Tak jest i w tym wypadku. Jak nazwać tę książkę. Powieścią? Nie! Reportażem? Nie! Zbiorem opowiadań? Też nie? Bo wszystkiego potrochu w tej niewielkiej, a niezwykłej książce. I reportażu — i powieści i opowiadań. Niewątpliwie typowo najwięcej zbliżona jest do reportażu. Opowiada tam Skuza o wszystkim co się na wsi ważnego dzieje, co się na wsi ważnego stawa. O teatrze wiejskim w Markowej, w zapadłej wsi gdzieś pod Lwowem, gdzie dają takie rzeczy jak „Turoń“ Żeromskiego, czy „Kordiana i chama“ Kruczkowskiego. O Antku Balawajderze — Wojtku Trąbie, zapomnianym pisarzu chłopskim, którego gruźlica zgryzła i powaliła. O pracy Kół Młodzieżowych po zapomnianych wsiach, o Puchale — malarzu samouku, o wszystkim co na wsi godne zauważenia i zanotowania. O wszystkim, co ludzie nie wiedzą, a jeśli wiedzą, to nie mówią, to lekkomyślnie podrwiwają sobie. Książka przeznaczona jest dla młodzieży wiejskiej. Przecież i starsi powinni ją przeczytać. Tym bardziej, że jest tania — kosztuje tylko 50 gr. Ładny układ graficzny, ciekawe ilustracje Fiedlera w tekście pociągają jeszcze i zachęcają. Wieś tworzy nowe wartości. Z odwiecznego marazmu, odwiecznej pleśni, wychodzi na jasny, szeroki gościniec postępu i tworzenia nowych nieznanych światu wartości ludowych, które swą siłą i prężnością, zadziwią wszystkich. Praca na tej drodze wre. Wieś płonie jak żagiew i nieci wielki, narodowy pożar. Poznać ten pożar i przedstawić tę pracę, ten wysiłek tworzącej wsi — to cel Skuzy. Cel osiągnięty w pełni.

K. N.



Rzeczy ciekawe

I w upał można zamarznąć na śmierć

W Nowym Jorku doszło do niezwykłego wypadku zamarznięcia szofera na jednej z najruchliwszych ulic w upalny dzień.

Szofer Luis Bolter, rozwoził samochodem, zaopatrzonym w aparat chłodniczy — lód. Podczas gdy samochód stał, Bolter wszedł do wewnątrz, aby wydobyć lód. Drzwi zatrzasnęły się tak nieszczęśliwie, że Bolter nie mógł ich od wewnątrz otworzyć... Wołania o pomoc nie były słyszane przez grube ściany izolacyjne, tym bardziej, że na najruchliwszej ulicy 9-ej panuje niezwykły gwar.

W ten sposób stał przez całą noc na miejscu. Dopiero jeden z policjantów zwrócił uwagę na samochód, stojący od kilku godzin bez żadnej opieki. Otworzył on drzwiczki do wnętrza i znalazł szofera, zamarzniętego na śmierć.

Dzwony, które same dzwoniły

Wielkie wrażenie wywołał wśród tubylców wysp Salomońskich (Oceania) fakt, że dnia 3 lutego b. r. dzwony same dzwoniły. W mniemaniu przerażonych mieszkańców wysp był to początek końca świata. Uspokoili się, kiedy po dłuższym oczekiwaniu nie nastąpił koniec świata. Na próżno tłumaczyli misjonarze tubylcom, że z powodu trzęsienia ziemi urządzenie elektryczne dzwonów uległo uszkodzeniu, wskutek czego dzwony same dzwoniły.

Poza wyładowaniem się akumulatorów i potłuczeniu kilku figur, liczniejsze niż zwykle wstrząsy ziemi nie wyrządziły większych szkód.

Kwiaty zniszczyły zabytkową katedrę

Stara katedra w Havannie na Kubie została w tych dniach zamknięta z powodu... kwiatów. W szczelinach kilkuwiekowych murów katedry wyrosły zasiane przez wiatr krzewy i kwiaty, których przez pietyzm nie usuwano.

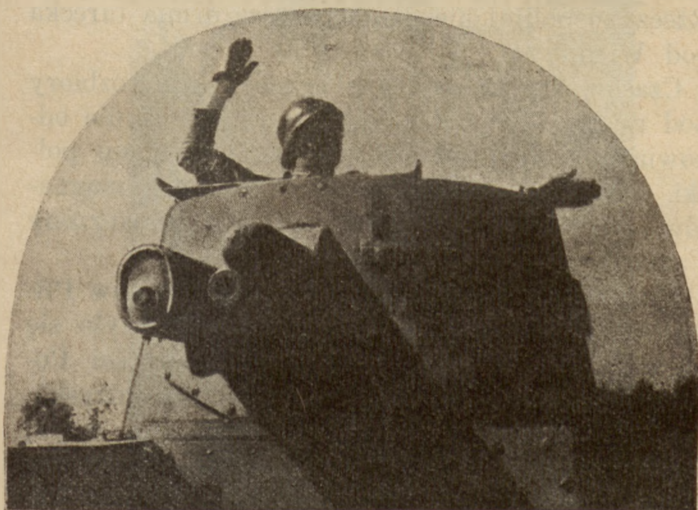
Istotnie, w okresie kwitnienia kwiatów katedra wyglądała, jak wielki wiszący ogród, pokryta różnobarwnym kwieciem. Korzenie kwiatów i krzewów rozrastając się stopniowo w szczelinach murów rozluźniły ich spoistość do tego stopnia, że prastara świątynia groziła zawaleniem się, wobec czego władze bezpieczeństwa zarządziły jej zamknięcie.

Eksplodujące skarbce

Świat byłby się zapewne nigdy nie dowiedział o doskonałym wynalazku Jacka Botooma, gdyby gangsterzy chicagowscy nie byli umyślili okradzenia banku Shingal i S-ka. Zakradłszy się do skarbca, włamywacze zaczęli płomieniem tlenowym rozpruwać ściany żelaznej szafy. Nagle gmachem skarbca wstrząsnął ogłuszający huk, jednocześnie ze szczelin rozprutej ścianki zaczęły wydobywać się łzawiące gazy. Odgłos wybuchu zaalarmował pogotowie bankowe, które zdołało ująć złoczyńców, ogłuszonych wybuchem i częściowo zatrutych gazami. Jak się okazało, Jack Botoom, na zlecenie jednego z dyrektorów banku chicagowskiego skonstruował taką szafę żelazną, która by z góry wykluczała możliwość włamania. Botoom dobrze wywiązał się ze swego zadania.

100-letni dżokiej

W Kędzierzynie, na Górnym Śląsku, żyje 100-letni starzec, Jan Geschlecht, urodzony w 1838 roku we wsi Zyrowa, w pobliżu góry św. Anny. Jako chłopiec przyjęty został do służby hrabiego Renarda w Olszowej pod Wielkimi Strzelcami, gdzie po stopniach kariery od chłopca stajennego doszedł do stanowiska dżokeja. Geschlecht należał do klasy najlepszych dżokejów i na polu wyścigowym we Wrocławiu zdobył w barwach stajni hr. Renarda w jednym roku 92 zwycięstwa. Było to w r. 1856. Jazdą jego zachwycał się nawet Fryderyk Wilhelm IV. Stuletni starzec cieszy się doskonałym zdrowiem i dobrą pamięcią.



W żelaznej fortecy

Nikt nas pokonać nie może

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że czasy są niespokojne i musimy być przygotowani na wszystko, ale nie jest usprawiedliwiona taka atmosfera, w której stale mówi się o niebezpieczeństwie. Niebezpieczeństwa bowiem nie ma, zostało ono wymyślone w miastach przez tych, którzy regularnie co kilka dni, zależnie od mów ministrów niemieckich, angielskich lub francuskich, wycofują i znów składają swoje oszczędności w bankach. Ludzie ci żyją niepokojem gazet, dorabiających się na obecnej sytuacji politycznej ciągłym alarmowaniem, że wojna już blisko, że tuż, tuż. Traktują te sprawy, jak brukową sensację, którą w czasach spokojniejszych zapełniają wszystkie prawie strony swych gazet.

Przyjdźcie miastowe strachajły do nas na wieś, tutaj orze się ziemię z tym samym spokojem, jak rok temu i dawniej. Przekonacie się wtedy, że na wsi polskiej nie boją się niczego, bo nic złego nam nie grozi. Pomyślmy tylko spojrzawszy nieco w historię narodu i państwa polskiego. Czy groziła nam kiedykolwiek zagłada, gdy występowaliśmy razem i zgodnie. Nigdy. Solidarne rycerstwo polskie, niepodzielone jeszcze na zwalczające się obozy, znosi ze szczętem potęgę krzyżacką pod Grunwaldem.

W wieku 17-ym odnoszą zwycięstwa Kozacy, Moskale i Szwedzi, ale gdy ruszył cały naród, szlachta i chłopstwo razem, cóż się ostało z tego potopu obcych potęg. A mieli już przecie prawie całą Polskę i jeno góry zostały wolne, a w krótkim czasie utracili wszystko.

Stefan Batory wspomagany przez piechotę wybraniecką, z nas chłopów złożoną, mało to odniósł zwycięstw nad Moskalami. Nastąpił wprawdzie później upadek naszej potęgi, ale czy całej Rzeczypospolitej nie uległa jeszcze armia turecka pod Wiedniem.

Czasów poprzedzających bezpośrednio rozbiory pod uwagę brać nie należy, nie może za nie odpowiadać cały naród, a tym bardziej chłop polski. Nie brał on udziału w szacherkach magnatów, sam był przez egoizm szlachty upokorzony i zmarnowany.

Przerzućmy się od razu myślą do legionów Piłsudskiego. Zaczęło się od garstki, skończyło się na wielkiej armii tuż po odzyskaniu wolności. Pomyślmy tylko — w niecałe dwa lata po odzyskaniu własnej państwowości, wycieńczeni wojną światową, która toczyła się na naszych ziemiach, przeżywamy wojnę z Rosją, z przeciwnikiem sześciokrotnie liczniejszym. I co się dzieje? Wygrywamy tę wojnę ku zdumieniu całego świata.

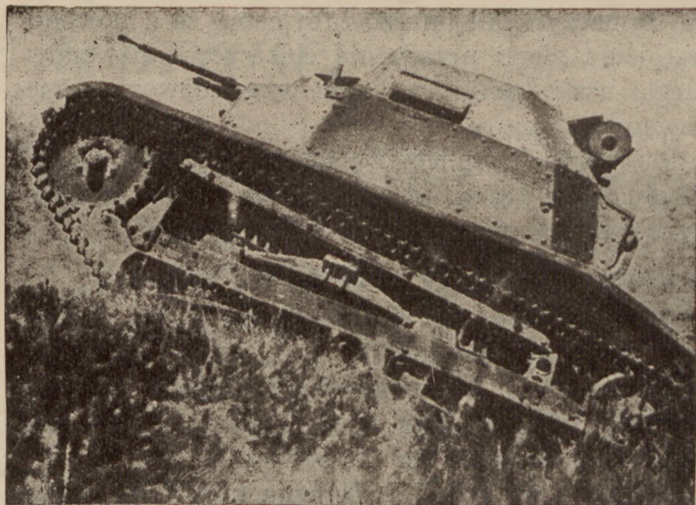
Od tej pory minęło lat szesnaście. Szesnaście nowych roczników uzyskało pełne wyszkolenie, armia składa się z młodzieży całego narodu. Pospolite ruszenie stawia na nogi całe społeczeństwo zdolne do walki.

Naród polski jest narodem żołnierzy. Nie wyżył się w czasie niewoli, ma obecnie siły znacznie wzmożone. Odnosił zwycięstwa nieprawdopodobne i będzie je odnosił tym bardziej teraz, gdy chłop jest trzonem armii.

Nikt nas pokonać nie może, najwyżej ktoś od nas dostanie solidnie po grzbiecie.



Pilnujemy dobrze granic



Czołgi obronią nas przed nieprzyjacielem

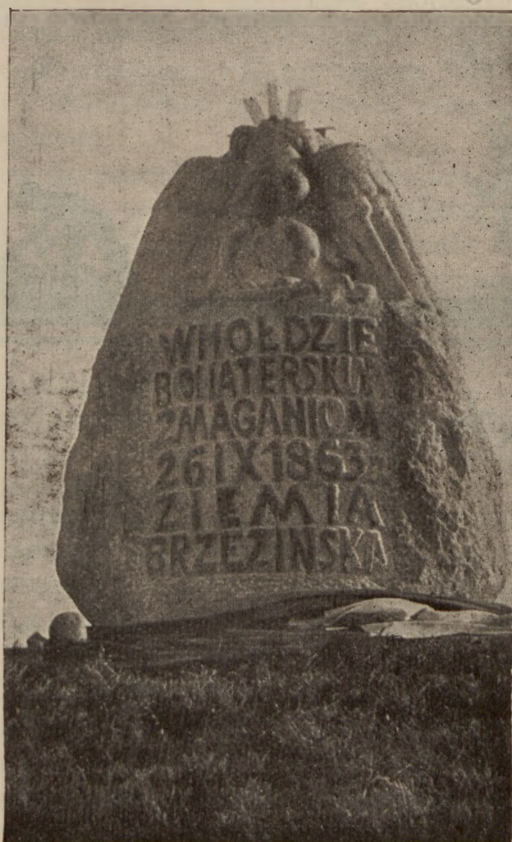
CHŁOP POLSKI W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ



Pomnik w Woli Cyrusowej na miejscu bitwy, w której brali udział chłopi kosynierzy



Pomnik na cmentarzu w Kołacinku na mogile 72 powstańców



Pomnik w Dalkowie na pamiątkę ostatniej walki bohaterskich powstańców na terenie gminy Gałkówek



Pomnik na cmentarzu w Dobrej na mogile 38 powstańców poległych w walkach pod Dobrą

Powiat brzeziński w walce o niepodległość

Powiat brzeziński w 1863 r. był terenem licznych walk bohaterskich Oddziałów Powstańczych z najeźdźcą moskiewskim. Z ważniejszych walk kroniki notują:

dnia 23	lutego	1863 r.	pod Dobrą
„ 9	lipca	1863 r.	pod Rogowem
„ 10	„	1863 r.	pod Rogowem i Kołacinem
„ 12	„	1863 r.	pod Tomaszowem Maz.
„ 28	„	1863 r.	pod Kołacinem
„ 1	września	1863 r.	pod Tomaszowem Maz.
„ 4	„	1863 r.	pod Wolą Cyrusową
„ 4	„	1863 r.	pod Strykowem
„ 25	„	1863 r.	pod Gałkowem i Skoszewami
„ 26	„	1863 r.	pod Byszewami i na grobli Dobieszków

O zmaganiach bohaterskich Oddziałów Powstańczych z 1863 r. świadczą liczne mogiły, kryjące szczątki doczesne bohaterów i tak: w Dobrej, Strykowie, Woli Cyrusowej, Kołacinku, Brzezinach, Białej, Skoszewach i Jeżowie.

Według wiarogodnych źródeł kronikarskich, a w szczególności wg. notatek o powstaniu pozostałych po b. oficerze powstańczym i uczestniku walk pod Wolą Cyrusową Wiktorze Jaworskim, pod Wolą Cyrusową brało udział przeszło 1200 powstańców, dobrze uzbrojonych pod dowództwem mjra. Skowrońskiego. W bitwie tej polegli: Dowódca Kompanii Kosynierów kpt. Ganier — Francuz, porucznicy: Hahn, Janicki, Zalewski i Drewnowski oraz kilkudziesięciu innych powstańców w tej liczbie i bohaterski chłop Piotr Rygałka, który z kosą w ręku dotarł do moskiewskich armat, wycinając w pień obsługę, a następnie poległ śmiercią bohaterską.

W 75 rocznicę Powstania Styczniowego, w Brzezinach powołany został do życia Powiatowy Komitet Obchodu 75 Rocznicy Powstania Styczniowego, który postawił sobie za zadanie uczcić pamięć bohaterskich bojowników o Niepodległość z 1863 r. przez pobudowanie pomników.

Część programu zakreślonego przez Komitet została zrealizowana w 1938 r. przez pobudowanie pomników w Woli Cyrusowej, Kołacinku i Gałkowie. Wcześniej, gdyż w 1934 r. dzięki staraniom mieszkańców gminy Dobra pobudowano pomnik na cmentarzu w Dobrej.

W Woli Cyrusowej stanął piękny pomnik na miejscu bohaterskich walk, gdzie brało udział ponad 1.000 chłopów kosynierów. Pomnik wykonany z granitu przyozdobiony płaskorzeźbą kosyniera i napisem „Chłopom Bojownikom o Niepodległość z roku 1863 — ziemia Brzezińska".

W Kołacinku pomnik również z granitu z napisem „Bohaterom z 1863 r. Poległym pod Wolą Cyrusową — ziemia Brzezińska".

Pomnik ten postawiony jest na mogile kryjącej doczesne szczątki 72 bohaterów.

W dalszym programie prac Komitetu jest pobudowanie pomników w Brzezinach, Strykowie i na grobli Dobieszków.



Co dzieje się w gromadach?

Kto nie wierzy, niech zobaczy

Mieszkańcy wsi Brzeźnio, w pow. sieradzkim, powiadają, że Lisków — owszem — wieś piękna, znać tam postęp, ale przecież i w Brzeźniu zrobiono niemało, a jakoś nikt Brzeźnia nie opisuje, wycieczek tu nie urządza i nie organizuje wystawy.

Jest w tych słowach wiele samochwały, ale czyż można inaczej? Jak się człeku sam nie pochwalisz, to za pochwałą innych trudno się doczekać.

Co prawda dużo jeszcze i w Brzeźniu jest do zrobienia. Z postępem wzrastają wymagania, co chwila wokoło siebie spostrzegamy niedociągnięcia albo i z gruntu złe rzeczy, które należałoby usunąć. Ale to już inna sprawa, nie przeznaczona do tego artykułu, który przecież ma być pochwałą dla gromady Brzeźnio za podjęte dotychczas prace i osiągnięte wyniki.

— Wszystko przyszło przez organizację i zaczęło się od Straży Pożarnej i Kółka Rolniczego, jako pierwszych form łączenia społeczeństwa dla wspólnych celów. W 1927 roku powstało Koło

Młodzieży, a później Koło Gospodyń, Związek Rezerwistów i Oddział Krakusów. Wszystkie te organizacje społeczne do dzisiaj usilnie pracują i dobrze się rozwijają.

A teraz o spółdzielniach.

Kasa Stefczyka dała początek. Istnieje już 14 lat, rozwija się bardzo dobrze i ratuje rolników w ostatniej potrzebie.

Z kolei przyszedł czas na mleczarnię.

Z mleczarnią początki nie były łatwe. Nie było budynku, ani dostatecznego zrozumienia. Niejeden raz na zebraniu sąsiad sąsiadowi powiedział gorzkie słowo w tej jednak intencji, aby wyszło ono na dobre. Po krótkim zresztą czasie, dobra sprawa wzięła górę, utrwalił się zarząd, przyszło zrozumienie — takie umiłowanie tej placówki gospodarczej, że słowo skierowane pod adresem mleczarni, każdy członek uważa za osobistą obrazę. Toteż nikt na mleczarnię nic złego nie mówi.

Obecnie mleczarnia posiada własny, piękny budynek, bez grosza długów, częściowo zmechanizowała się i mechanizuje dalej, chcąc wytwarzać masło zdolne do wywozu za granicę; sięga wpływem poza teren gminy i liczy 1207 członków. Dziennie przerabia 1200 litrów mleka, a roczny obrót za 1938 rok wyniósł 170.000 złotych.

Z mleczarnią podniosła się w okolicy hodowla. Rolnicy zrozumieli, że należy trzymać tylko dobre bydło, bo od dobrej krowy jest dobry dochód.

Ostatnio powstałą instytucją spółdzielczą jest spółdzielnia spożywców „Spójnia", rokująca bardzo wielkie nadzieje. W pierwszym roku po założeniu, spółdzielnia ta wypłaciła członkom 4900 zł dywidendy.

Warto zaznaczyć, że prowadzona jest przez ludzi młodych, wychowanych w miejscowym kole młodzieży, którzy swe doświadczenie zdobyte w młodzieżowej organizacji z pożytkiem zużytkowują kierując placówką gospodarczą. Obecnie realizuje się projekt pobudowania i uruchomienia spółdzielczej gorzelni.

Wszystkie organizacje i instytucje pracują zgodnie, nie ma silniejszych tarć i niezdrowych aspiracji. Każdy robi co może i co umie.

— Wielkim utrapieniem Brzeźnia było błoto. Co się to o tym błocie ludzie nieraz nagadali, nawyklinali, niejeden buty zgubił w rozmokłej glinie. W ciemny, jesienny, słotny wieczór niesposób było wyjść z domu. Znalazła się i na to rada. Ruszyli się gospodarze do roboty i dzisiaj wieś Brzeźnio jest pięknie wybrukowana, po bokach ulic założono krawężniki, wysypano chodniki żwirem, a założona w 1936 roku Spółdzielnia Elektryfikacyjna oświetliła domy i ulice światłem elektrycznym.

W środku wsi, na miejscu dołów i dziur powyrywanych ulewami, założono piękny skwer. Podniósł się przez to wygląd estetyczny wsi, bo i niektórzy gospodarze pobudowali nowe, ładnie utrzymane budynki i płoty bielą bardzo starannie.

Tyle o wsi Brzeźnio. Kto chce — niech wierzy, kto nie wierzy — niech przyjedzie i zobaczy.

Członek gromady Brzeźnio.

Gromada Krokocice organizuje się

Z radością powitać należy powstanie w gromadzie Krokocice, pow. sieradzkiego, nowej, wartościowej placówki organizacyjnej, jaką jest Koło Związku Młodej Wsi, które na terenie pow. sieradzkiego ma uzasadnioną opinię — twórczego i wychowawczego, w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Koło Zw. Młodej Wsi w Krokocicach zostało zorganizowane w pierwszych dniach czerwca r. b. i już liczy 53 członków, rekrutujących się wyłącznie z młodzieży z grom. Krokocic i okolic.

Liczba jak i zapał, oraz radość z jaką młodzież powitała powstanie tej organizacji daje pewną gwarancję solidnej i twórczej pracy Koła, które już na pierwszym zebraniu samorzutnie zakreśliło sobie bogaty program pracy. W skrócie przedstawia się on następująco.

1) Podnieść się kulturalnie i oświatowo,

2) Gromadę swą uczynić wzorową pod względem estetycznym i gospodarczym,

3) Być wzorem dla otoczenia, pod względem wychowania obywatelskiego.

Wybrany Zarząd wziął na swe barki wielką odpowiedzialność za dokładne dopilnowanie wykonania tego programu i pragnąc wszystkiemu podołać *nawiązał współpracę z Radą Gromadzką i Zarządem Gminnym* i postanowił sobie, że w roku bieżącym: 1) zdobędzie świetlicę dla Koła, 2) zorganizuje chór i kapelę, 3) poczyni wstępne prace dla zorganizowania w gromadzie Krokocice Spółdzielni Spożywczo Rolniczej, a jak to wszystko wykona zakreśli sobie nowe punkty pracy.



Koło Związku Młodej wsi w Krokocicach

Na razie stwierdzić należy wielki optymizm na przyszłość i radość z nowego życia (co widać na zdjęciu), oraz wielkie zainteresowanie się starszego społeczeństwa zamiarami młodzieży, tak że w przyszłości i to niedalekiej nastąpi współpraca w przysparzaniu nowych wartości gromadzie Krokocice, o czym starał się będę donieść czytelnikom „Gromady".

Obserwator

Wysiłek gromadzki przy budowie szkoły w Iwoniu

Gromada Iwonie jest na terenie gminy Wierzchy pod względem mieszkańców największą gromadą, bo liczącą 570 mieszkańców, o ogólnym obszarze 535 ha.

Już z dawien dawna jedną z tylu bolączek gromady było brak własnej szkoły. Na wybudowanie szkoły w gromadzie nie mieliśmy funduszów, ale szkoły pragnęliśmy bardzo tym bardziej, że na terenie naszej gromady od kilku lat był zakupiony plac przez tutejszy Zarząd Gminny o obszarze 1 ha 68 ar. Radośnie więc nasza gromada przyjęła projekt Zarządu Gminnego i Rady Gminnej, powstały w 1934 roku o budowie szkoły w Iwoniu. Ale niestety, brak gotówki na pewien okres uniemożliwił zrealizowanie projektu o budowie szkoły.

Gromada nasza uchwaliła jednogłośnie wydzierżawić prawo polowania, za które otrzymano 500 zł. i sumę tę przekazano Zarządowi Gminnemu na cel budowy szkoły. Czyn ten był naprawdę trafny, bo Zarząd Gminny posiadał już zaoszczędzony kapitał oraz sumę powstałą z opodatkowanych wszystkich gruntów z całej gminy w wysokości 1 zł. z ha. I tak w dniu 8 września 1937 roku rozpoczęto budowę szkoły w Iwoniu. Gromada nasza dała wszelkie siły robocze oraz większą część zwózki materiału budulcowego bezpłatnie. Pracowaliśmy z zapałem i śpiesznie, żeby jak najprędzej „ukochana szkoła" wybudowaną została, gdyż dzieci nasze potrzebowały jej bardzo, tym bardziej, że jest to szkoła II stopnia.

Przy wysiłkach całej naszej gromady, pomocy gminy i energicznego kierownictwa Gminnego Komitetu Budowy Szkoły w osobach: p. Twardowskiego Jana — czł. Zarządu gm., p. Zielińskiego Józefa — wójta gm., p. Lipińskiego Franciszka, p. Jedyńskiego Władysława — sekretarza gm. i p. Mamosa Wincentego budowa szkoły została ukończona w 1938 roku.

I oto nadszedł dzień radosny dla nas, dzień 11 listopada 1938 roku. Święto Niepodległości Polskiej, radosny dzień, gdyż w dniu tym obchodziliśmy podwójne święto. Święto Niepodległości Polski i święto poświęcenia i oddania do użytku nowo wybudowanego budynku szkolnego.

Budynek szkolny jest jednopiętrowy, składa się z 5 klas, szerokich i wygodnych korytarzy i 3 mieszkań dla kierownika szkoły.

Wartość budynku stanowi 35.000 zł. Własnej gotówki gmina posiadała 7.930 zł., pożyczka z Tow. P. B. P. S. P. 1.500 zł., pomoc Wydziału Powiatowego 2.000 zł., ofiara gromady Iwonie 500 zł. i różne pożyczki 23.070 zł.

Gromada po ukończeniu jednej z najważniejszych swych prac przystąpiła do drugiej, do wybudowania poza szarwarkiem żwirówki na jednym klm. i którą ukończyła w 1938 r.

Gromada nasza ma cichego kierownika w pracy w osobie sołtysa gromady p. Woźniaka Franciszka i pod jego kierownictwem przystąpiliśmy do podniesienia estetycznego wyglądu naszej gromady. Bielimy więc wszystkie domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze, pobielamy płoty, zniszczone naprawiamy i stawiamy nowe. Przed domami gdzie jest na to miejsce urządza się ogródki i w tym kierunku idzie szlachetna rywalizacja, przez co upiększa się zagrody nasze. Zakładane są ogrody owocowe tak, że w przeciągu 3 lat zasadzono drzew owocowych przeszło 1.000 sztuk.

Gromada nasza nie jest bogata tak jak inne na terenie gminy Wierzchy, gdyż ziemie nasze leżą wszachownicy i to utrudnia nam racjonalne prowadzenie gospodarki, ale pracą swą pokazaliśmy, że mamy wygląd bogatej i czystej gromady, choć jeszcze mamy pewne braki, ale i te usuniemy.

Kurs spółdzielczy w Ustroniu

Rozpędzone koła pociągu niosą ze wszystkich stron kraju młodzież na kurs do Ustronia. My, jako młodzi zapaleńcy spółdzielcy, jedziemy z głęboką myślą wpatrzeni w sprawy spółdzielcze.

Jedziemy by tu zaczerpnąć głębszych wskazań i szerszego pola do działania. Jedziemy ochoczo z pełnym moralnym rozsądkiem, bo wierzymy mocno, że tu nam wskażą te drogi, którymi mamy podążać w przyszłość. Dziarsko kroczymy wśród lasów i domków ustrońskich, a z nich wyłania się dom spółdzielczy, a na nim flaga furgocze radością, że młodzi ciągną z całego kraju. Na budynku wśród tęczowej barwy napis „Serdecznie witamy".

Są to pierwsze szlachetne wyrazy powitalne. Na pierwsze spojrzenie rzuca się nam w oczy obraz malowniczej lesistej okolicy. A powietrze przepełnione wonią żywicy i gwarem młodych zjeżdżających się ludzi. Po odpoczynku i umyciu, nastąpiło wspólne zapoznanie i powitanie rozpoczęte hymnem spółdzielczym. Wtem do naszych uszu dolatują serdeczne i czułe słowa kol. Kierownika. Jest tu nas spora gromadka, jest młodzież

ze wsi i z miasta, lecz nie widać tu żadnych wyróżnień, a podają sobie wszyscy dłoń bratersko „Społem". Następnie jest odczytanie programu: rano godz. 6 — pobudka, mycie, gimnastyka i śniadanie; godz. 8—12 wykłady, 12—14 pora obiadowa, 14—16 wykłady, 16 — podwieczorek, do godz. 20-ej gry i zabawy na boisku, godz. 20 — kolacja i zajęcia świetlicowe, na których koledzy i koleżanki występują z deklamacjami, śpiewami i różnymi dowcipami. Dalsze godziny poświęcone są na spoczynek.

Kierownicy oraz prelegenci wygłaszają referaty o zagadnieniach spółdzielczych. Dalej rozpoczynamy rachunkowość spółdzielczą, głęboko zatapiamy się w te zagadnienia. Lecz, aby więcej utrwalić tę wiedzę wyjeżdżamy do Łodzi do Związku Spółdzielczego „Społem" i tu zwiedzamy magazyny, biura, piekarnie oraz dział bławatny i tkalnię. Poza tym wiele sklepów powszechnych, a wszędzie wiele informacji i wyjaśnień. I tak z szeroko wziętą logicznie sprawą jedziemy z powrotem do Ustronia, by dokończyć tematu. A wczuci w te wykłady nastawiamy uszu i z zapałem układamy to wszystko w swych głowach. Jako rozrywkę mamy gry oraz wieczorki świetlicowe. Jeden z takich wieczorków poświęciliśmy ku czci ś. p. R. Mielczarskiego. Wspominamy tu człowieka, który tak wiele dla nas zdziałał, jemu się należy cześć i chwała. A za tę zasługę w pamięci go mieć będziemy zawsze na wieki. Kończymy ten wieczorek w wielkim nastroju hymnem pogrzebowym „W mogile ciemnej" oraz hymnem spółdzielczym. Tak szybko mijają te dni i kiedy wszystkie serca złączyły się w jedno, trzeba się nam rozstać. Właśnie, kiedy powstała ta bratnia koleżeńskość, musimy rozjeżdżać się do swych miast, siół i wiosek. Na zakończenie kol. Kierownik mówił tak wzruszające i sięgające do głębi słowa. Abyśmy, co skorzystali nie poprzestali na tym, a coraz więcej dokształcali się i później. Z apelem zwracał się do naszych młodych serc, abyśmy szczerze wzięli się do pracy społeczno-spółdzielczej, ponieważ na naszych barkach spoczywa to rozległe, szerokie pole do działania. My, młodzież robotnicza i chłopska, musimy dać to, co od nas żąda polskie społeczeństwo. My młodzi mamy zbudować silne, trwałe i nieugięte fundamenty, a na nich przyszłość spółdzielczości. Nad tym zawidnieje hasło: „Mocarstwowa Rzeczpospolita Spółdzielcza". Po tych rozsądnych słowach kończymy kurs hymnem spółdzielczym i narodowym, i pieśnią „Upływa szybko życie". Ostatnie nasze wspólne słowa St. Żeromskiego, wielkiego człowieka i przyjaciela naszego „Społem".

Tadeusz Samiec

Praca gromad w świetle protokółów

Konary

PROTOKÓŁ

z posiedzenia Rady Gromadzkiej gromady Konary, powiatu radomszczańskiego, odbytego dnia 6 marca 1939 roku.

Na posiedzeniu przewodniczący Wójt gminy — Roman Bugała.

Obecni radni: 1) Józef Bruś — sołtys, 2) Wojciech Słępień, 3) Michał Bruś, 4) Jan Pruszek, 5) Jan Kwarciak, 6) Walenty Turek, 7) Franciszek Bruś, 8) Józef Bruś, syn Stanisława, 9) Franciszek Dróźdź, 10) Andrzej Piech, 11) Jan Gola i 12) Jan Woldan.

Nieobecni nieusprawiedliwieni: 1) Roman Bednarek, 2) Wincenty Woldan, 3) Aleksander Dróźdź, 4) Józef Deszcz, 5) Franciszek Kowalik.

Na posiedzeniu jest obecny sekretarz gminy — Witold Kuliński prowadzący protokół.

Porządek dzienny:

Sprawa budowy drogi o twardej nawierzchni w Konarach

Przewodniczący Wójt gminy na podstawie wyrażonej zgody przez mieszkańców gromady Konary, na walnym zebraniu w dniu dzisiejszym wzywa Radę Gromadzką do powzięcia uchwały odnośnie opodatkowania mieszkańców gromady Konary kamieniem w naturze po 1 mtr.³ z 6-ciu morgów podatkowych.

Rada Gromadzka na skutek powyższego oraz zgodnie z postanowieniem walnego zebrania mieszkańców gromady Konary z dnia 6. III. 1939 r. powzięła następującą uchwałę:



Most w Pątnowie (pow. wieluński) pobudowany w roku 1931

Uchwała

W roku budżetowym 1939/40 opodatkować właścicieli gruntów gromady Konary na budowę drogi o twardej nawierzchni na odcinku od granicy wsi Pacierzów przez wieś Konary w stronę szkoły po 1 mtr.[3] kamienia z 6-ciu morgów podatkowych t. j. połowa kamienia w stanie tłuczonym, a połowa w stanie naturalnym. Kamień dostarczony przez mieszkańców gromady Konary ma być układany w obrębie wsi. Rozkładu kamienia na poszczególnych właścicieli gruntów dokona Zarząd Gminy Konary. Wszelkie roboty przy budowie drogi będą dokonane szarwarkiem. Pomoc techniczna i nadzór fachowy będzie dostarczony przez Zarząd Gminy Konary.

W następnych latach budżetowych przystąpić do budowy drogi o twardej nawierzchni od Murasa przez wieś Konary w koło do Szpryngla.

Za zgodność z oryginałem

Wójt gminy:
R. Bugała

Zawada

PROTOKÓŁ

z posiedzenia Rady Gromadzkiej gromady Zawada, gminy Konary, powiatu radomszczańskiego, odbytego dnia 8 marca 1939 r.

Na posiedzeniu przewodniczący Wójt gminy — Roman Bugała.

Obecni radni: 1) Jan Misiewicz, 2) Konstanty Wolski, 3) Józef Śliwakowski, 4) Jan Rachwalik, 5) Franciszek Loch, 6) Franciszek Rogalski, 7) Adam Wojtasiński, 8) Józef Mirowski, 9) Stanisław Bilski, 10) Józef Dróżdż, s. Andrzeja, 11) Józef Piech, 12) Bolesław Szumlas, 13) Piotr Szymczak, 14) Antoni Rajter, 15) Józef Dróżdż, s. Wojciecha, 16) Antoni Kępa i 17) Marcin Bilski.

Nieobecni nieusprawiedliwieni: 1) Wincenty Musiał, 2) Jan Jędrzejczyk, 3) Stefan Śliwakowski, 4) Józef Woldan, 5) Marcin Szumlas, 6) Józef Baranowski, 7) Stanisław Szumlas, 8) Marcin Musiał i 9) Piotr Powroźnik.

Na posiedzeniu obecny jest sekretarz gminy — Witold Kuliński prowadzący protokół.

Porządek dzienny:
Sprawa budowy drogi o twardej nawierzchni we wsi Zawada

Przewodniczący Wójt gminy powołując się na postanowienie Rady Gromadzkiej z dnia 3 stycznia r. b. oraz na postanowienie walnego zebrania mieszkańców gromady Zawada z dnia dzisiejszego — wzywa Radę Gromadzką do powzięcia uchwały w sprawie wprowadzenia specjalnej składki po 50 groszy z morgi na dalszą budowę rozpoczętej drogi o twardej nawierzchni we wsi Zawada.

Rada Gromadzka na skutek powyższego oraz zgodnie z postanowieniem walnego zebrania mieszkańców wsi Zawada z dnia 8. III. 1939 r. powzięła następującą uchwałę.

Uchwała

W roku budżetowym 1939/40 wprowadzić od wszystkich płatników podatku gruntowego wsi Zawada jednorazową specjalną składkę w wysokości 50 groszy z morgi podatkowej na kupno brukowca do budowy drogi o twardej nawierzchni we wsi Zawada. Droga bita ma być prowadzona w obydwóch kierunkach t. j. w stronę Zberezki i w stronę Konar.

Składka ta winna być wymierzona i pobrana przez Zarząd Gminy Konary łącznie z gminnym podatkiem wyrównawczym przy I-ej racie za 1939 rok.

Kamień brukowiec znajdujący się obecnie we wsi Zawada, który dostarczyła gmina Konary ma być użyty przy budowie wspomnianej drogi.

Na tym protokół został zakończony, przeczytany i podpisany.

1) J. Misiewicz, 2) Józew Śliwakowski, 3) Adam Wojtasiński, 4) Jan Rachwalik, 5) Józef Mirowski, 6) Loch Franciszek, 7) Stanisław Bilski, 8) Wolski Konstanty, 9) Józef Piech, 10) B. Szumlas, 11) P. Szymczak, 12) A. Rajter, 13) J. Dróżdż, 14) Kępa Antoni, 15) Bilski Marcin.

Za zgodność z oryginałem.

R. Bugała

Glina

PROTOKÓŁ

spisany w dniu 15 kwietnia 1939 roku z odbytego zebrania gromadzkiego wsi Glina, gminy Rzeczyca, powiatu Rawskiego-Mazowieckiego, pod przewodnictwem sołtysa Władysława Kowalskiego, przy udziale wójta Jana Grudy i sekretarza Antoniego Sułkowskiego.

Na zebranie przybyło 35 osób uprawnionych do podejmowania uchwał.

Po zagajeniu przewodniczący udzielił głosu wójtowi, który podał zebranym do wiadomości, że ważność chwili, jaką obecnie przeżywamy, wymaga od obywateli zrozumienia i w związku z tym zwrócił się z apelem o składanie deklaracyj i sum na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej.

Zebrani po wspólnej naradzie doceniając ważność chwili, w jakiej obecnie znajduje się Państwo Polskie, jednogłośnie postanowili oprócz indywidualnie złożonych na Obronę Państwa sum, przekazać z funduszów gromadzkich, otrzymanych za dzierżawę terenów wsi Glina pod polowanie sumę złotych 300 przekazując tę kwotę na Fundusz Obrony Narodowej, jako dar od mieszkańców wsi Glina.

Za zgodność:

Sołtys wsi Glina:
Wł. Kowalski

Zjazd Powiatowego Związku Młodej Wsi pow. łódzkiego

Dzień 25 czerwca przypadł w niedzielę i w dniu tym ma być zjazd młodzieży z powiatu łódzkiego do Tuszyna. Już w sobotę od rana kilku kolegów i koleżanek, skrzętnie i składnie zwija się w lokalu szkolnym. Bo przecież trzeba te wszystkie niedomagania załatwić: jak wystarać się o krzesła, zaprosić orkiestrę, udekorować salę. Następnie zorganizować kuchnię, aby młodzież nie błądziła po restauracjach czy sklepikach za posiłkiem. Niedziela. Poranek piękny, słońce budzi swymi promieniami Tuszyn ze snu. I coraz gwarniejszym i weselszym się staje. Bo przecież ciągną tu przodownicy z całego powiatu. Zjeżdżają się ci, co budzą ospałą wieś do życia, którzy z „żywymi naprzód idą". Nadchodzi godz. 11 i liczna grupa barwnej młodzieży formuje czwórki. W takt orkiestry rusza mieniąca się w kolorach kompania i podąża na mszę do kościoła.

W tej chwili nadjeżdża p. Starosta Denys oraz inni przedstawiciele władz państwowych. Po mszy wracamy pod pomnik króla Władysława Jagiełły. Jako założycielowi jeden z kolegów wygłasza bardzo wzruszającą mowę i uroczyście składa wieniec u stóp pomnika. A z młodych piersi jak grom wyrywają się słowa: Najjaśniejsza Rzeczpospolita, Pan Prezydent i Wódz Naczelny niech żyje; orkiestra gra hymn państwowy. Po przerwie, obrady rozpoczynają się „Trzeba z żywymi naprzód iść", następuje powitanie, a potem sprawozdanie z całego roku, co zostało zrobione. Ile posłano młodzieży do kół, a ile zorganizowano kół nowych z młodzieży błądzącej. A ile rozsiano oświaty po tych ciemnych, zakutych wioskach naszych, gdzie ani gazety ani radia dotychczas nie znano. Teraz z ciężkim uporem dźwigamy je na wyższy poziom kultury i ku lepszej przyszłości.

W dalszym ciągu następują wybory i plan pracy na rok przyszły. I znów stwierdzono, że będziemy z całym poświęceniem działać, aby ten element błądzący organizować. Aby, gdy przyjdą długie jesienno-zimowe wieczory, młodzież nie błądziła, nie włóczyła się po sklepach na gorzałkę i karciarstwa. A wracając zaczepiała ludzi i płoty łamała. Tych ludzi ściągniemy do wspólnej świetlicy. I tu zorganizujemy wieczory przez czytanie i słuchanie radia. A przodownicy jeździć będą z referatami i wskrzeszać będą ducha budowniczego wsi.

Po wspólnym przedyskutowaniu i omówieniu sprawy całego powiatu, obrady skończyliśmy chłopskim hymnem „Idziemy w młodości". Teraz rozpoczynamy wieczornicę i tu dajemy przykład, że młodzież zorganizowana umie się bawić mile i bez alkoholu.

Tadeusz Samiec.

Lututów

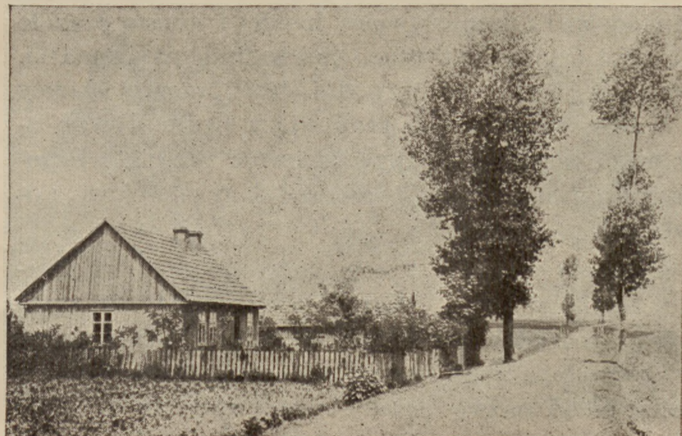
Gromada Lututów położona jest w północnej części powiatu wieluńskiego, tuż na granicy powiatu sieradzkiego.

W roku 1840 Lututów był małą wioską, liczącą wówczas 403 mieszkańców, w tym 389 chrześcijan i 15 żydów. Ludność ta dzieliła się na: okupników 28, procederentów, rzemieślników, kupców, przemysłowców i t. p. 25, odrabiających pańszczyznę 7, odrabiających pańszczyznę lokatorów 20 i wreszcie na dzieci, niewiasty i duchowieństwo, razem 311 osób.

Domów w owym czasie Lututów liczył 37, w tym 2 murowane należące do majątku, drewnianych krytych gontem 13 i drewnianych krytych słomą 22. Obszar gruntu wynosił 223 morgi, w tym: gruntów ornych 161 mórg, łąk 22 mórg, reszta stanowiły nieużytki.

Przeważająca powierzchnia tych gruntów, bo 113 morgi, to grunty tak zwane plebańskie, użytkowane przez duchowieństwo wyznania rzymsko-katolickiego.

Wśród 68 ówczesnych mieszkańców jako głów rodzin przeważali trudniący się rzemiosłem, a wśród żydów handlem. Ówczesny właściciel majątku Lututów, Stanisław Biernacki, z uwagi na przewidywane warunki rozwoju, oraz na podstawie przywileju, nadanego wsi Lututów przez Króla Władysława Jagiełłę, podejmuje w roku 1841 u władz rosyjskich starania w kierunku podniesienia Lututowa do rzędu miast, co urzeczywistnia się w roku następnym t. j. 1842. Sporządza tedy Stanisław Biernacki przed rejentem Józefem Białobrzeskim w Kaliszu akt, mocą którego przyjmuje na siebie obowiązek opłacania wspólnie z mieszkańcami Lututowa składki na utrzymanie administracji, oddaje bezinteresownie dom na



Brzoza (pow. wieluński). Szkoła powszechna obok pięknej drogi



Most na drodze gminnej w Dzietrznikach (pow. wieluński)

pomieszczenie biura, oraz wydziela ze swych dóbr bezpłatnie place z przeznaczeniem na place targowe, pod budowę rzeźni miejskiej, szkoły i t. p., które po dziś dzień stanowią własność gromady. Ciekawy znajdujemy w tymże akcie zapis, który dosłownie przytaczam: „Wreszcie zastrzega sobie dziedzic wolność od opłaty akcyz przez lat trzy, a w najgorszym razie wzięcie takowej w dzierżawę z powodu, że chcąc zachęcić przybywających w pierwszych jarmarkach i targach, trunki darmo dawane być muszą, a później z tych samych powodów po niskiej cenie sprzedawane".

Od czasu podniesienia Lututowa do rzędu miast, zapanował tu dość ożywiony handel i miasto poczęło się dość szybko rozrastać. Zjeżdżali tu na jarmarki, trwające nieraz po trzy dni bez przerwy kupcy z Wrocławia i Śląska, zakupujący bydło i owce, okoliczna zaś ludność zbywała swoje produkty i zaopatrywała się w niezbędne środki żywnościowe i odzieżowe.

Niedługo jednak Lututów korzystał z nazwy miasta, bo oto w roku 1863 po Powstaniu Styczniowym władze rosyjskie przystąpiły do redukcji wielu miast, w których liczbie znalazł się także Lututów, noszący odtąd nazwę „osady". Odbywały się tu nadal targi i jarmarki według poprzedniego planu, lecz warunki nie sprzyjały rozwojowi Lututowa. Ówczesne władze rosyjskie tamowały rozwój i kulturę wsi i nie dbały o ich estetyczny wygląd. Nic też dziwnego, że ulice i place targowe pozostały niezabrukowane i w dni słotne przedstawiały okropny widok. Myta, jakie wówczas pobierano, przeznaczano wyłącznie na utrzymanie administracji, natomiast inwestycyj żadnych nie dokonywano. Dopiero po odzyskaniu niepodległości zaczęto myśleć o uporządkowaniu osady. Przede wszystkim zabrano się do zasypania stawu znajdującego się w śródmieściu, o powierzchni 1 ha, przedstawiającego raczej bajoro, skąd w porze letniej woń cuchnąca roznosiła się po całej osadzie i zatruwała powietrze. Następnie zabrukowano całą powierzchnię rynku i przyległe do niego ulice. Dawne rowy u wylotu ulic Złoczewskiej i Klonowskiej zastąpiono płytkimi rynsztokami. Doprowadzono do należytego porządku rzeźnie. W roku 1935 przeniesiono ze śródmieścia na nowy plac przy ulicy Klonowskiej targowisko i należycie je urządzono. W roku 1938 założono na dawnym placu targowym przy ulicy Wieruszowskiej „zieleniec", zaopatrzony w różne drzewka i krzewy szlachetne, gdzie miejscowa ludność znajduje dziś miły wypoczynek po pracy w dni świąteczne.

W roku bieżącym projektuje się założenie chodników w Lututowie oraz obsadzenie ulic drzewkami.

Gromada Lututów nie przypomina dziś w niczym dawnej osady sprzed laty. Przede wszystkim zmienił się jej zewnętrzny wygląd. Ustrój wewnętrzny zmieniła ustawa Samorządowa z roku 1933, która wprowadziła do samorządu wiejskiego nowy organ, mianowicie Rady Gromadzkie, które przejęły dziś całkowitą kompetencję zebrania gromadzkiego. Gromada Lututów mieści w sobie zarząd gminny, urząd pocztowy, posterunek policyjny, 7 kl. szkołę powszechną, ośrodek zdrowia oraz następujące organizacje społeczne i zawodowe: straż pożarną, oddział Związku Strzeleckiego, Koła Związku Rezerwistów, placówkę P. O. W., Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Związek Harcerski, koło Polskiego Czerwonego Krzyża, koło L. O. P. P., Cech Szewców, Cech Rzeźników i Stowarzyszenie Kupców Polskich. Z instytucji finansowych: Kasę Stefczyka, Gminną Kasę Pożyczkowo-oszczędnościową i nowo założoną w roku 1938 kasę bezprocentowych pożyczek. Wszystkie te organizacje wykazują dość dużą żywotność.

Lututów liczy obecnie 2600 mieszkańców zamieszkujących w 199 budynkach, w tym 1296 ludności żydowskiej, co jest nie bardzo pochlebne dla Lututowa. Lututów ma charakter wyłącznie przemysłowo-handlowy, gdyż teren jego stanowią place, zajęte pod budynki i ogródki, a mieszkająca tu ludność trudni się rzemiosłem, handlem i częściowo przemysłem, zwłaszcza rozwinięty jest tu przemysł garbarski. Ponadto istnieją tu dwa młyny o zdolności przemiałowej 200 kwintali na dobę, tartak parowy i gorzelnia.

Eksport towarów, zakupowanych przez kupców na rynku w Lututowie, a więc zboża, bydła, świń, mięsa i wędlin, odbywa się do większych miast, mianowicie do Łodzi i na Śląsk Górny drogą transportu kołowego.

Komunikacją samochodową bezpośrednią Lututów złączony jest z Wieluniem, Sieradzem, Wieruszowem i ze wsią Czajków w kierunku północnym. W niedalekiej przyszłości ma być złączony także z Kaliszem, a wówczas handel na tutejszym rynku znacznie się ożywi.

Jan Czarnuch



Budowa drogi systemem szarwarkowym w powiecie wieluńskim (Naramice—Biała)

Krzyworzeka

Gromada Krzyworzeka znajduje się w gminie Mokrsko, pow. wieluńskiego. Obejmuje ona teren 1700 morgów gruntów, częściowo z uregulowaną wilgotnością i częściowo podmokłych. Gromada znajduje się na zachód od powiatowego miasta Wielunia w odległości 6 km; leży nad szosą, łączącą miasta: Wieluń i Bolesławiec: Gromada Krzyworzeka graniczy z następującymi gromadami: od wschodu z Gaszynem i Kadłubem, od południa — z Ożarowem, od zachodu z Mokrskiem i od północy z Turowem. Krzyworzeka leży nad piękną doliną, porośniętą laskiem olszynowym, w dolinie płynie strumyk, wpadający do rzeki „Pyszny". Nazwę swoją gromada Krzyworzeka zawdzięcza prawdopodobnie strumykowi Krzywa-Rzeka. W Krzyworzece znajduje się piękny kościół parafialny, wybudowany za Bolesława Wstydliwego; początkowo jako zamek obronny, później zamieniony na kościół. Kościół zbudowany z kamienia granitowego, z czasem został otynkowany i zatracił swój wygląd. Zabytkiem historycznym jest oddzielnie wybudowana kamienna dzwonnica. Ludności w gromadzie jest około 1600 osób. Przed wojną światową gromada była pozbawiona dróg bitych. Z Krzyworzeki do Wielunia nie było jeszcze szosy, toteż gospodarze jadąc na targi do miasta niejednokrotnie wprost topili się w błocie. Dopiero za czasów okupacji niemieckiej rozpoczęło budowę szosy. Po wyjściu Niemców Wydział Drogowy w Wieluniu dokończył budowy szosy z Wielunia do Bolesławca. Gromada posiadała grunty podmokłe z natury nieurodzajne. Z nastaniem lat mokrych i nieurodzajnych ludność tutejsza przeważnie głodowała, gdyż bardzo często brakowało żywności na przednowku. Gospodarze kupowali żywność i paszę u handlarzy żydów, płacąc za produkty żywnościowe podwójną cenę. A ilu gospodarzy zapożyczyło się w tych latach klęskowych? Światlejsi gospodarze postanowili w 1929 r. zawiązać „spółkę wodną", aby przy pomocy Banku Rolnego, który udzielił pożyczki na melioracje, móc uregulować nadmiar wilgoci w glebie. Wykopano kilkanaście kilometrów rowów odpływowych i zmeliorowano 360 ha gruntów ornych za pomocą dren. W Polsce po latach klęskowych i nieurodzajnych Państwo uruchomiło olbrzymie kredyty na melioracje, aby w ten sposób podnieść produkcje i żeby zaprzestać sprowadzać z zagranicy cudzą mąkę i zboże. Wiele Towarzystw Melioracyjnych wywiązało się niesumiennie ze swego zadania. Biuro Urządzeń Rolnych, które prowadziło w Krzyworzece roboty melioracyjne narobiło dużo zła spółce wodnej „Krzyworzeka". Gdyby nie pomoc Rządu przez dwukrotne obniżenie długów w Banku Rolnym, gospodarze już dawno musieliby sprzedać swoje gospodarstwa. Spłaty do Banku Rolnego z tytułu pożyczki melioracyjnej spłaca się burakami cukrowymi. Toteż w plantacji buraka cukrowego Krzyworzeka zajmuje jedno z pierwszych miejsc w powiecie wieluńskim. Chociaż uregulowano system wodny przez wykopanie sieci kanałów, wydrenowano pola, gleba jak już zaznaczyłem nie jest z natury urodzajna, lecz dzięki



Droga przez wieś i szkoła zbudowana w roku 1897 w Łyskorni (pow. wieluński)

pracowitości i zaradności gospodarzy rodzi niezgorzej. Pomocą w tej pracy jest Kółko Rolnicze, istniejące od roku 1933. Kółko Rolnicze posiada własną apteczkę weterynaryjną, zakupioną z własnych funduszów; także sprowadzono do Kółka buhaja i knura jako materiał rozpłodowy. Z uprawą łąk gospodarze podążają naprzód: zakładają nowe łąki, dokonują podsiewu starych zadarnionych łąk i przeprowadzają regulacje na mokrych łąkach. Oprócz Kółka Rolniczego w Krzyworzecce znajduje się Koło Gospodyń Wiejskich, Związek Młodej Wsi, Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" oraz Straż Pożarna założona w 1917 roku. Wielką działalność w pracy gromadzkiej przejawia rada gromadzka. W skład rady wchodzi 21 radnych, wybranych z miejscowych gospodarzy. Do 1933 r. stan gospodarki gromadzkiej przedstawiał się fatalnie. Dopiero kiedy wybrano I radę gromadzką, wtedy zabrano się do pracy. Rada gromadzka powzięła uchwałę, mocą której wydzierżawiono majątek gromady: kuźnię gromadzką, grunty gromadzkie, rowy przydrożne i drogi. Z osiągniętych czynszów dzierżawnych zebrano około 1500 złotych. Rada gromadzka wybrała kasjera i komisję rewizyjną. Z uzyskanych pieniędzy Rada gromadzka z różnych źródeł zakupiła drzewka owocowe i założono na ziemi gromadzkiej na przestrzeni 1½ morgi, w ilości 100 sztuk czereśni. W jesieni rada gromadzka powzięła uchwałę, aby ze swojej kasy wyasygnować zł. 20.— na zakup karabinów maszynowych dla armii. Piękny ten czyn rady gromadzkiej w Krzyworzecce spotkał się z wielkim uznaniem w całym powiecie wieluńskim; za przykładem Krzyworzeki poszły inne gromady. Rada gromadzka doceniając skuteczność rowów odpływowych, postanowiła wykopać około 3 km. rowów przez bagnisty teren. W Krzyworzecce znajduje się 5 sklepów kolonialnych i 2 masarnie. Szkolnictwo jest dobrze zorganizowane, mamy 5-cio klasową szkołę powszechną.

Ludność w gromadzie zajmuje się przeważnie tylko rolnictwem. Bezrobotni i małorolni wyjeżdżają na roboty sezonowe do Niemiec. Część bezrobotnych zatrudnia cegielnia parowa, należąca do B-ci Szańców, wybudowana przed kilku laty na terenie gromady Krzyworzeka.

Największą bolączką gromady to brak odpowiedniego budynku szkolnego i domu ludowego. Rada gromadzka, a z nią cała gromada posiada niezłomną wiarę, że w najbliższym czasie stanie w gromadzie piękny gmach szkolny lub dom ludowy.

J. Nowak

Szczerców

Osada Szczerców w powiecie łaskim licząca 5200 mieszkańców w 1934 roku przystąpiła do budowy rzeźni według projektu p. inż. Pilla.

Budowę prowadzono we własnym zakresie i całkowity koszt wyniósł zł. 31.146.09.

Wewnętrzne urządzenie i kancelarię wykonała firma „Wacław Kapczyński" z m. Łodzi ku zupełnemu zadowoleniu.

Na koszta budowy Wydział Powiatowy w Łasku udzielił Zarządowi Gminy pożyczkę długoterminową w kwocie 10.000 zł. na dogodnych warunkach.

W dniu 18 maja 1937 roku w obecności przedstawicieli władz administracji ogólnej i powiatowej dokonano poświęcenia budynku i oddano do użytku.

W ciągu dwóch lat ubój wyniósł:

	1937/38	1938/39
Bydła rogatego . . .	504	491
Trzody chlewnej . .	1154	2358
Cieląt — owiec . .	917	1455

Rok 1939/40 zapowiada się bardzo pomyślnie dla rozwoju rzeźni, co pozwoli na pobudowanie drogi bitej do rzeźni na przestrzeni 300 mtr.².

Szczerców, dnia 18 czerwca 1939 roku.

Fr. Adamusiak





Dwa fragmenty budującej się szkoły we wsi Mokrsko

Konkurs na opis wsi przodującej

Państwowy Instytut Kultury Wsi, dążąc do pełnego i wszechstronnego poznania dzisiejszego życia i rozwoju wsi polskiej, przystępuje obecnie do badań nad wsiami przodującymi, to znaczy takimi wsiami, które w swoim życiu i rozwoju gospodarczym, społecznym czy kulturalnym wyróżniają się w okolicy i przodują pod tym czy innym względem wsiom okolicznym lub też mają ambicje przodowania im.

Badania te, które mogą ujawnić twórcze poczynania wsi i tkwiące w niej siły społeczne, muszą się oprzeć o tych, którzy te wsie przodujące z własnego doświadczenia i z własnej działalności najlepiej znają, mieszkając w nich lub biorąc udział w ich życiu.

Dlatego Państwowy Instytut Kultury Wsi ogłasza konkurs na opis wsi przodującej i zwraca się z gorącym apelem do tych wszystkich, którzy w takich wsiach żyją lub znają je dobrze, by wzięli udział w tym konkursie.

Opis wsi przodującej nie musi bynajmniej nosić charakteru opisu naukowego. Chodzi w nim tylko o to, aby własnymi słowami opisać wieś tak, jak ją opisujący widzi, przedstawić dzieje jej rozwoju, jej poczynania i prace, jej sukcesy i niepowodzenia, jej przeobrażenia się do dzisiejszego stanu, ukazać jej życie, jej ludzi i jej działaczy, jej dorobek, jej plany i zamiary na przyszłość.

„Najpierw należałoby podać ogólną charakterystykę wsi, taką, aby na podstawie jej ktoś nie znający tej wsi mógł sobie wytworzyć jej obraz i wiedzieć, co to jest za wieś. Następnie trzeba by wyjaśnić, dlaczego opisywaną przez siebie wieś uważa autor za przodującą? Co wyróżnia ją spośród innych wsi okolicznych lub dalszych i pod jakimi względami opisywana wieś wśród nich przoduje?

W następnej części opisu chodziłoby o to, ażeby szczegółowo przedstawić, jakimi drogami doszła wieś do dzisiejszego swojego stanu i w jaki sposób przetwarzało się życie wsi od dawnego do dzisiejszego. Główny nacisk tej części opisu należałoby położyć na to, w jaki sposób działały i rozwijały się poszczególne instytucje i organizacje, jak były one powiązane ze sobą, co sprzyjało ich pracy i rozwojowi, z jakimi przeszkodami walczyły one, jak pokonywały napotykane trudności i jak osiągały swoje wyniki.

Opis ten najlepiej zakończyć krótkim przedstawieniem dotychczasowego dorobku wsi. Tutaj należałoby ukazać, co każda z opisywanych organizacji i instytucji wniosła w życie wsi, jakie są wyniki jej dotychczasowej działalności, jaką rolę spełniła ona w przeobrażeniach wsi, co urzeczywistniła ze swoich planów i zamierzeń, wreszcie, jakie są jej plany i zamiary na przyszłość.

Za najlepsze opisy przyznanych będzie 35 nagród: nagroda I — 300 zł, 2 nagrody II po 200 zł, 4 nagrody III — po 100 zł, 8 nagród IV — po 50 zł, 20 nagród V — po 25 zł.

W konkursie może wziąć udział każdy. Ani wiek, ani płeć, ani stan lub zawód, ani narodowość lub wyznanie nie stanowią przeszkody do wzięcia udziału w konkursie, ani w uzyskaniu nagrody. Tak samo nie będzie przeszkodą w uzyskaniu nagrody, jeżeli z tej samej wsi napłynie dwa lub więcej opisów, opracowanych niezależnie przez różne osoby i różniących się w ocenie dorobku wsi. Najważniejszym warunkiem jest całkowita prawdziwość i szczerość opisu. Im szczegółowszy i obszerniejszy będzie opis, tym większą będzie jego wartość. Błędy w pisowni lub niepoprawny styl nie wpłyną na ocenę opisu. Najlepiej pisać językiem prostym, używanym w codziennym życiu. Uczestnicy konkursu, nie będący narodowości polskiej, mogą pisać w swoim ojczystym języku.

Termin nadsyłania opisów do dnia 1 stycznia 1940 r. Do opisu należy dołączyć nazwisko i adres autora oraz jego zawód. Na żądanie nazwiska autorów nie będą ujawniane.

Adres, pod którym należy przesłać opis: Państwowy Instytut Kultury Wsi, Warszawa I, ul. Senatorska 29. Na kopercie należy napisać: Konkurs na opis wsi przodującej.

Prace nadsyłane na konkurs pozostają własnością Państwowego Instytutu Kultury Wsi, który ma prawo wykorzystać je dla swoich celów.

Państwowy Instytut Kultury Wsi zapewnia wszystkich, że cele konkursu są ściśle naukowe i nie służą żadnej propagandzie politycznej.

— — — — — —

Proszę o przesłanie mi szczegółowych instrukcji w sprawie konkursu na opis wsi przodującej.

Nazwisko i imie . . . .

Dokładny adres . . . . .





Obrazki z minionych żniw



Sprawy rolnicze

Jak zorganizowałem swoje gospodarstwo, ażeby dać sobie radę w obecnym kryzysie

Jestem mieszkańcem wsi Przecławia, gminy Mroga-Dolna k. Brzezin. Gospodarstwo moje składa się z 8-miu mórg ziemi, w tym ornej 6,5 morgi, z czego ziemi mocniejszej, na której udaje się pszenica i koniczyna czerwona — 2 morgi. Reszta ziemi ornej jest żytnio-kartoflana; łąki mam 50 prętów, sadu, który założyłem w jesieni 100 pr. Lasu i innych zarośli wraz z placem pod zabudowaniami jest 1 morga. Muszę nadmienić, że ziemia ma wystawę północną i znajduje się w pasie wydłużonym na przeszło kilometr, a więc działka jest dość wąska, przez co nie zupełnie nadaje się do takiej uprawy jaką bym chciał stosować w myśl wskazówek instruktorów i książek, które czytam, lecz dzięki którym jakoś z trudnością daję sobie radę, by ziemia moja mogła wykarmić całą rodzinę.

Mój żywy inwentarz składa się z dwóch krów, 1-ej jałówki, 1-ego konia, 30-tu kur, 1-ej maciory i rocznie tuczę przeciętnie 2 tuczniki. Rodzina moja składa się z 4-ech osób, w gospodarstwie pracuję ja sam, żona i starsze dziecko, które ukończyło szkołę powszechną. Wykształcenie posiadam 4-ry oddziały rosyjskiej szkoły powszechnej, jestem członkiem Kółka Rolniczego, należę w nim do sekcji organizacji gospodarstw. Jestem również członkiem spółdzielni mleczarskiej w Brzezinach i spółdzielni spożywców.

Zacząłem gospodarować samodzielnie od 1924 r., w r. 1930 zapisałem się na członka Kółka Rolniczego a uczęszczając na zebrania i kursy przy kółku, dowiedziałem się, że należy zacząć lepiej prowadzić gospodarstwo, aniżeli to robili nasi ojcowie.

Oprócz tego prenumerowałem od dawna i prenumeruję stale gazety rolnicze jak: „Przewodnik Gospodarski“, „Przysposobienie Rolnicze“ i spółdzielcze pismo „Spólnotę“, czytam też książki rolnicze, mam kilkanaście tych książek własnych, wszystko to razem wzięte daje mi możność racjonalnego prowadzenia gospodarstwa i pozwala mi na dostateczne życie.

Gdy odpoczywam po pracy, zasiadam wraz z rodziną przy małym kryształkowym radiu, które też mi daje wiele przyjemności i zarazem wiadomości gospodarskich.

Zawdzięczając własnej pracy samokształceniowej oraz współpracy z instruktorami Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych i poradni żywieniowej przy naszej spółdzielczej mleczarni, wprowadziłem powoli ulepszenia w gospodarstwie.

W gospodarce polowej wprowadziłem następujące zmiany a mianowicie:

1) Stosuję wczesne włóczenie i bronowanie orek zimowych wiosną dla zaoszczędzenia wilgoci zimowej i pobudzenia chwastów do kiełkowania aby je potem zniszczyć. Następnie bronuję pszenicę i koniczynę czerwoną, wprowadziłem nadto sadzenie ziemniaków w znaki zamiast pod pług, dobierając odmiany rakoodporne jak: Eckersegen, Jubel, a sadzenie pod znacznik daje mi dużo więcej korzyści, bo mam lepsze zbiory, chociaż mam i więcej pracy. Przy pielęgnacji okopowych używam narzędzi takich jak norkros i strzemiączko, którymi zwalczam chwasty i zaskorupienie roli.

2) Bronuję owies bez wsiewek, gdy dostanie on 2—3 listki, to jest w 2—3 tygodni po zasiewie, daje mi to dobre rezultaty. Zaraz po zżęciu zboża stosuję podorywki dla walki z chwastami i zachowania resztek wilgoci. W polach, po których mają przyjść okopowe, sieję łubin pastewny na przyoranie, a zarazem na paszę dla bydła (bo muszę nadmienić, że mam łubin słodki, który zaprowadziłem już od 3-ech lat); sieję również mieszanki z wyki, peluszki i słonecznika. Więc te poplony służą mi jako pasza zielona dla inwentarza do samych mrozów, a część nawet staram się ususzyć na kozłach, które w swym gospodarstwie posiadam.

3) Orki zimowe pod okopowe na ziemi mocniejszej robię głębsze niż przedtem, a pod buraki stosuję podgłębianie pługiem bez odkładnicy. Przy pomocy instruktorów wszedłem w nowy płodozmian, na ziemi mocniejszej mam 4-ro polówkę,

t. j. w 1-szy rok uprawiam okopowe, do których należą buraki pastewne, brukiew, ziemniaki i wyka zimowa, a po sprzątnięciu jej sadzę koński ząb, słonecznik, a nawet stosowałem sadzenie ziemniaków, co dało mi dobry plon. Na drugi rok sieję owies i jęczmień, na trzeci rok koniczynę czerwoną i mieszanki, na czwarty ozimy względnie pszenicę. Na ziemi słabszej mam trójpolówkę następującą: pierwszy rok okopowe, względnie ziemniaki, na drugi seradela i owies, na trzeci żyto.

Warzyw uprawiam na własne potrzeby około 30 prętów, płodozmian stosowany przeze mnie pozwala mi na wyżywienie rodziny i inwentarza żywego i jest tak ułożony, że zboża przychodzą w większości na pole nie po sobie, a po mieszankach, koniczynie, seradeli lub po wczesnych okopowych.

Dawniej siałem często z rzędu trzy lata po sobie żyto i miałem przez to niskie plony. obecnie stosuję płodozmian przy dobrej uprawie roli i stosowaniu nawozów sztucznych plony zbóż zwiększyły mi się prawie o połowę, to jest o 50 procent. Ponieważ każde poszczególne gospodarstwo jak i każdy rodzaj gruntu musi otrzymać dla siebie stosowne przeznaczenie, by mógł być z pożytkiem zagospodarowany dla właściciela, więc tutaj rolnik musi zwrócić na wszystko baczną uwagę. Nieodpowiednie podzielenie ziemi, jak również nieodpowiednio dobrane rośliny, nie tylko że nie przyniosą korzyści, ale jeszcze spowodują straty materialne gospodarzowi np. nieodpowiedni nawóz pod nieodpowiednie rośliny.

Przez płodozmian wprowadziłem większą ilość roślin pastewnych dla krów, dawniej utrzymywałem zaledwie 1 krowę, obecnie trzymam dwie krowy i mleczność mi się powiększyła. Muszę nadmienić, że stosuję często nabywanie ziarna siewnego z majątków Rogowa lub Kołacina, bo dobre ziarno siewne daje mi dobre plony. Dawniej w okresie tak letnim jak i zimowym krowy moje odczuwały brak paszy, obecnie wprowadziłem następujące pasze: na lato wykę zimową z żytem, koński ząb, słonecznik pastewny, kapustę pastewną, bulwę i mieszanki z wyki, peluszki i owsa.

Oprócz tego dochodzą jeszcze na lato i jesień wsiewki seradeli i koniczyny; tych zielonych pasz tyle sieję, aby mi wystarczyło na każdy dzień najmniej 30 kg. zielonki na sztukę bydła, bo mniej więcej tyle jest potrzeba na paszę podstawową, to znaczy na utrzymanie krowy przy życiu i rozwój cielęcia, gdy krowa jest zacielona. Gdy krowy są po ocieleniu, to wtedy dodaję do tych 30-tu kg. zielonki, licząc od 2—3 kg. na każdy litr mleka, a więc krowa, która mi daje 10—12 litrów mleka dostaje od 40—50 kg zieleniny. Zielone pasze tak sieję na przykład w 2-u tygodniowych odstępach, aby mieć na każdy miesiąc świeżą paszę dla bydła.

W zimie znów staram się mieć dostateczną ilość paszy soczystej, to jest buraków, brukwi, lub ziemniaków i paszy suchej bogatej w białko jak: seradela, koniczyna i siano łąkowe. Ponieważ wspomniałem o sianie łąkowym, zaznaczę że 3 lata temu ulepszyłem swoją łąkę w ten sposób, że mając z niej bardzo liche siano zaorałem ją i uprawiałem przez rok, nawoziłem mianowicie obornikiem pod brukiew i mieszanki a po roku uprawy zasiałem nawozy sztuczne i trawy dostarczone mi przez Towarzystwo Rolnicze. Wynik tego zagospodarowania łąki jest bardzo dobry, bo zamiast dawniej kwaśnej trawy zbieram co rok 3 pokosy dobrego słodkiego siana, siano to nie tylko koń, ale nawet krowy chętnie jedzą. Staram się mieć tyle siana z pola i z łąki, aby dla 2-ch krów, jałówki i konia mieć co najmniej 25 q. Gdy mam taką ilość siana, to wtedy w zimie krowa u mnie może dostać około 3,5 kg. dziennie i od 20—25 kg. buraków, lub brukwi i paru kg. słomy.

Ta ilość paszy wystarczy dla krowy jako pasza podstawowa, na utrzymanie krowy przy życiu i na udój 4-rech litrów mleka. Gdy krowa może mi dać więcej niż 4-ry litry mleka, to jest po ocieleniu, wtedy to stosuję na rozdajanie pasze treściwe, pasze treściwe w rozdajaniu krów przy własnej paszy podstawowej opłacają mi się stosować, bo oprócz mleka, mam lepszy obornik. Weźmy na przykład, że na każdy litr mleka przy rozdajaniu trzeba dać ćwierć kg. makuchu z otrębami pół na pół i 1 kg buraków, co kosztuje mnie przy dzisiejszych cenach pasz treściwych około 10 gr na litr mleka. Celem osiągnięcia jak największej korzyści z gospodarstwa hodowlanego, stosuję odstawianie mleka do mleczarni, gdzie pozostawiam tylko tłuszcz, a mleko chude zabieram z powrotem, by karmić nim świnie i kury, co daje mi większe korzyści, aniżeli sprzedawanie tego mleka chudego po 3 gr litr. Za tłuszcz z litra mleka w mleczarni otrzymuję przeciętnie około 12 gr, nie licząc wartości chudego mleka, którego litr jak już wspomniałem wart jest co najmniej 3 gr. Z tego obrachunku wynika, że dając pasze treściwe mam zysku 2 gr na litrze, a gdy doliczę wartość chudego mleka, to wtedy na litrze mam zysku 5 gr, przy domieszce do paszy treściwej w miejsce śruty sojowej, śruty z łubinu słodkiego, który we własnym gospodarstwie produkuję, koszt paszy obniży mi się, bo śruta z łubinu słodkiego równa się śrucie sojowej i jest wysoko białkowa. Więc według wypłat mleczarni za r. 1938 otrzymałem za tłuszcz 552 zł.

Obecnie, by dochód z krów powiększyć, staram się dobrać krowy o większej mleczności, by krowa po wycieleniu mogła mi dać do 20-tu litrów



Pojedziemy tą drogą cienistą. (Glinik—Smardzew pow. brzeziński)

mleka dziennie przy procencie tłuszczu przeciętnie 3 i pół proc. Muszę nadmienić, że samo czyszczenie krowy, jedno że dobrze wpływa na czystość mleka, a po drugie krowy się lepiej czują, a nawet za to dają więcej mleka.

Zwróciłem także baczną uwagę na hodowlę kur, wybudowałem ciepły kurnik, starałem się zakupić co rok kurczęta 1-dniowe z gatunków rasowych (to jest krzyżówka karmazyna z zielononóżkami). Muszę nadmienić, że przez Organizację (K. R.), zakupiłem w tym roku do swego stadka kur koguta karmazyna, żeby nie kupować co rok kurcząt, tylko mieć swoje.

Ażeby zwiększyć dochód z kur zaprowadziłem racjonalne żywienie, na przykład u mnie kura dostaje dziennie 5 deko ziarna, 5—8 deko ziemniaków, 1,5 deko otrąb pszennych, 1,5 deko z plew z seradeli, 1,5—2 deka pasz białkowych w postaci mączki mięso-kostnej, łubinu słodkiego, makuchów i t. d., trochę soli i węgla drzewnego, żwiru, dużo tynku, śmiecie do zabawy i wiele zjedzą zieleniny, do żywienia jesiennego dodaję dużo jeszcze słonecznika i kukurydzy.

Dla orientacji muszę nadmienić, ile trzeba na jeden rok na 1 kurę przeciętnie liczyć, a mianowicie: 22 kg ziarna, 30 kg kartofli, 8 kg otrąb, 2 kg pasz treściwych wysoko białkowych. A więc 22 kg ziarna licząc po 14 gr za 1 kg wynosi to 3 zł 8 gr, 30 kg kartofli po 4 gr za 1 kg 1 zł 20 gr, 8 kg otrąb po 12 gr, za 1 kg 96 gr, 2 kg pasz treściwych po 25 gr, za 1 kg 50 gr. Więc koszt utrzymania 1 kury przez rok wynosi razem 5 zł 74 gr, a gdy kura znosi mi przeciętnie 150 jaj, licząc jajko po 10 gr, wynosi więc 15 zł a po otrąceniu kosztów utrzymania zostaje mi czystego zysku 9 zł 26 gr od każdej kury. Tak żywione kury niosą się dobrze w miesiącach zimowych, a w tym to czasie jajka są najdroższe, więc uzyskuję dobrą opłacalność chowu kur. Muszę nadmienić, jak już wspomniałem wyżej, że stosuję w swoim gospodarstwie łubin słodki, jako zielonkę, a nasienie jako paszę wysoko białkową z paszami treściwymi. Łubin słodki jako ziarno zawiera prawie 3 razy tyle białka co otręby, muszę zaznaczyć, że spasanie łubinu w postaci zielonki nie obniżają mleczności, lecz nawet ją podnoszą i jest zjadany chętnie przez krowy. Postaram się teraz w krótkości przedstawić przeciętnie swój rachunek przychodów i rozchodów ze swego gospodarstwa; zebrałem w 1938 r. 21 q żyta, 5 q pszenicy, 8 q owsa, 200 q kartofli, 100 q buraków, 3 q łubinu i różnych warzyw w cenie około 200 zł.

Na potrzeby gospodarstwa zużyto:

	ziarna	kartofli
Dla domu	9 q	15 q
„ inwentarza	27,5 q	105 q
na zasiew	6,5 q	20 q
	43 q	140 q
wyprodukowano	40 q	250 q
różnica	— 3 q	+ 110 q

Przychód

z krów za mleko	552 zł
za jaja	450 „
za cielaka	50 „
za tucznika	225 „
za warzywa	100 „
za okopowe	440 „
Razem	1817 zł

Rozchód

kupno 3 q ziarna brakującego	39 zł
pasze treściwe dla kur 60 kg po 25 gr	15 „
makuchy dla krów $1^1/_2$ q	30 „
otręby dla krów i kur 2 q	24 „
podatek	70 „
reperacje narzędzi	52 „
zużycie narzędzi	30 „
za moją pracę w gosp. z rodziną	1440 „
zysk	117 „
Razem	1817 zł

A więc pozostaje mi czystego zysku z mojej ziemi w obecnych ciężkich warunkach 117 zł. Oprócz starań nad poprawą gospodarki polowej i hodowlanej wprowadziłem pewne zmiany w podwórzu, budynkach i sadzie, usunąłem ze sadu stare drzewa, a zastąpiłem je nowymi i wartościowszymi odmianami, założyłem kupę kompostową, aby mieć nawóz na łąkę i pod warzywa, wybudowałem ustęp z dołem cementowym, aby nie marnować cennego nawozu jakimi są odchody ludzkie,

następnie powiększyłem dość znacznie okna w oborze, aby było widniej i zdrowiej dla inwentarza oraz wyłożyłem spód obory gliną. Stale dwa razy do roku bielę wewnątrz i zewnątrz oborę, bo przez to jest widniej i zabijają się zarazki na ścianach, następnie, aby móc żywić krowy według tego, ile mleka dają, a specjalnie żeby mi nie rozrzucały do gnoju zielonki zrobiłem drabinę czołową przy żłobie, która przegradza krowy. Dla świń na lato zrobiłem okólnik. Przekonałem się że, kozły które posiadam do suszenia siana są bardzo praktyczne, bo chronią siano od zgnicia, gdy padają duże deszcze.

Te moje skromne postępy w gospodarstwie w dużej mierze wpłynęły na gospodarstwa sąsiadów, bo widząc również u mnie dużo rzeczy nowych, zastosowali w dużej mierze i u siebie, a mnie również przekonywują z ołówkiem w ręku, że zorganizowanie gospodarstwa i postęp rolniczy opłaci mi się stosować w gospodarstwie i w dalszym ciągu mam zamiar pracować w sekcji Organizacji Gospodarstw nad własnym gospodarstwem i zdobywaniem wiedzy, a potem jej udzielać sąsiadom, którzy sobie tego życzą, gdyż według mego zdania małorolny rolnik musi starać się stale podnosić swoje gospodarstwo.

Dzięki więc zorganizowaniu gospodarstwa, walczę skutecznie z obecnym kryzysem, jaki panuje w rolnictwie od 1930 roku. Na zakończenie chciałbym parę słów powiedzieć o tych bolączkach jakie widzę na naszej wsi, a które w wielkiej mierze przyczyniają się do pogarszania warunków życia. *1) Dom mieszkalny:* mieszkania nasze są tak ułożone, ażeby szerzyły się tylko choroby, bo mało jest domów, gdzie by oddzielnie było miejsce na spanie a oddzielnie na przygotowanie strawy dla siebie i inwentarza. Bardzo dobrze gdzie tak jest, ale bardzo źle, gdzie tego nie ma, ileż to budynków nieodpowiednio zabezpieczonych przed zimnem i wilgocią, ileż to budynków mamy, do których bardzo mało dochodzi słońca a przecież słońce i powietrze są najlepszymi lekarzami naszymi. A popatrzmy się teraz na nasze obory, czyż my hodujemy krowy, czy je więzimy, a przecież krowa uwięziona nie może dać tego, co krowa znajdująca się w dobrej oborze, bo mleka da mniej i mięsa na sobie będzie miała mniej, dajmy im światło i powietrze, a już będzie dużo lepiej, bo jak człowiek bez światła i powietrza ślepnie i niszczeje, tak i każde stworzenie.

Jak więc widzicie, na skromnej gospodarce ośmiomorgowej można żyć, można nawet sobie pozwolić na rozrywki kulturalne, lecz moim braciom po pługu potrzeba jak najwięcej wiedzy ogólnej i rolniczej umiejętności zorganizowania warsztatu rolnego, a zniknie nędza na wsi.

A więc zamiast utyskiwać na złe czasy, odrobinę pracy nad sobą, zdobywanie wiedzy i zastosowanie tych zdobyczy w naszych gospodarstwach.

Aleksander Maciejewski

Zalesianie nieużytków

Prawie w każdej gminie znajduje się obszar ziemi nie nadający się do uprawy i leżącej odłogiem. Lasów zaś, mimo akcji władz zmierzającej do powiększenia obszaru zalesienia, jest coraz mniej. Cóż bowiem mogą zrobić władze państwowe i samorządowe, bez czynnego udziału w tych zamierzeniach ogółu ludności, a przede wszystkim gromad.

Znaczenie lasów ze względów gospodarczych, klimatycznych i strategicznych jest wszystkim znane.

Aby więc zalesienie nieużytków było wykonane w stosunkowo krótkim czasie, na jak największym obszarze i przy użyciu jak najmniejszych kapitałów i sił — trzeba, by tą akcją zajęły się gromady przy pomocy gminy.

W jaki sposób sprawę zalesienia nieużytków rozwiązano na terenie gminy Gruszczyce, pow. sieradzkiego?

Na południowym swym terenie gmina posiada 5 gromad, które mają grunty piaszczyste, nadające się w przeważnej części na zalesienie. Toteż poszczególni właściciele już od kilku lat prowadzili częściowe zalesienie swych nieużytków. Jednak akcja zalesienia nie była nawet zadowalająca, gdyż była bezplanowa i było brak sadzonek. Zalesienie prowadzili przeważnie ci, których było stać na kupno sadzonek, zaś niezamożni zalesień nie prowadzili. Wobec czego akcję zalesień przejęły gromady, wywołując przez rady gromadzkie odpowiednie uchwały o zalesieniu rok



Szkółka powiatowa sosny pospolitej (pow. sieradzki)



Zalesienie nieużytków w Rossoszycy

rocznie pewnej przestrzeni nieużytków. Do akcji zalesienia zostali wciągnięci wszyscy właściciele nieużytków. Dla usunięcia trudności w zaopatrzeniu ludności w sadzonki i dla powszechności akcji zalesień jeden z gospodarzy podjął się prowadzenia szkółki sosny pospolitej. Zarząd gminny dostarczył nasienia i robocizny i w 1938 roku założono szkółkę, z której wiosną 1939 roku wydano bezpłatnie sadzonki i zalesiono nimi około 10 ha nieużytków.

Lecz zalesienie tak małej przestrzeni, wobec 180 ha pozostających jeszcze do zalesienia nie rozwiązuje jednak należycie sprawy. Początek został jednak zrobiony, a zdobyte doświadczenie wykorzystano i wiosną r. b. założono nową szkółkę, znacznie większą. W roku 1940 będziemy zatem rozporządzali już około 70 tysiącami sadzonek, którymi będzie można zalesić trzy razy większy obszar niż w roku bieżącym.

Jagodziński Aleksander

Smutny obraz sadów wiejskich

Pisze się i mówi dużo na temat zwalczania szkodników drzew owocowych. Ostatnio sprawa ta poruszana była nawet na plenum sejmowym. Jednak w rzeczywistości stan sadów wiejskich przedstawia w roku bieżącym smutny obraz zniszczenia.

Drzewa wyglądają jak gdyby to była zima — a przecież jest lato, jest pora na dojrzewanie owoców wczesnych. Doprawdy wstyd dla rolnika by mógł dopuścić do takiego stanu. Czyż stale potrzeba grozić i karać tych, którzy nie przestrzegają przepisów, zarządzeń i próśb? Czy zdają sobie rolnicy z tego sprawę, jaką wyrządzają sobie krzywdę a Państwu stratę. *Nazwać to trzeba niedbalstwem i lenistwem.* Bo czyż nie znajdzie się u rolnika kilka godzin czasu w roku na dokładne oczyszczenie drzew — a na wiosnę założenie opaski na pień. Wydatek groszowy a korzyść duża, nie potrzeba uciekać się do kosztownych opasek, wystarczy wykroić ze starego zeszytu wąski pasek papieru i posmarować go lepem specjalnie spreparowanym, który nabyć można w każdym składzie aptecznym za parę groszy.

Zanotowany w ostatnich latach zapał do zakładania sadów handlowych w gospodarstwie wiejskim oraz zadrzewienia dróg drzewami owocowymi w roku bieżącym będzie zahamowany, gdyż pocóż sadzić drzewa owocowe jak z nich nie będzie żadnych korzyści.

Wiadomym jest wszystkim, że sady w gospodarstwie wiejskim przynoszą rolnikowi dość poważny dochód, bo jak stwierdziłem osobiście za sadek liczący 40 drzew owocowych 8 do 10-letnich zasadzonych na 3.000 mtr. kwadratowych gruntu, przy średnim urodzaju właściciel potrafił wziąć 400 zł rocznie — czyż nie jest to duży dochód dla gospodarstwa. Rolnicy, zastanówcie się nad tym.

L. Janczar

Skandal

Na drodze od stacji kolejowej Głowno do gromady Zabrzeźnia przechodzi tor kolejowy. Mimo że jest tak zwany „szlaban“, przejazd zamknięto i w poprzek drogi dyrekcja kolei wbiła słupy. Skutkiem tego do miejscowości leżącej w odległości 20 m trzeba jechać drogą okrężną 3 kilometry. Jakiekolwiek są powody tego stanu rzeczy, jest to skandal, który winien być usunięty przez władze natychmiast.





Kultura i sztuka ludowa

Zarychta ginie wśród ruskich

W otworze jamy prześwietlał zrudziały kawał zimowego nieba. Widać ciężko nawisłe obłoki, nabrzękłe gradem kul i huraganowym ogniem haubic. Jama była wąska i głęboka, wykopana w tłustej, rozmiękłej glinie. Z wierzchu stary Łabuda przykrył ją drzewem, słomą i narzucił ziemią.

Tutaj, ilekroć atak „szwabów“ nasilał się na liche pozycje „ruska“ — Łabuda krył się razem z rodziną. „Ruski“ chciał ich ewakuować, ale się nie dali ruszyć ze wsi, nie dali przekonać.

— Tu się urodzili, tu ojce nasze leżą, tu pomrzemy — powtarzali z kamiennym spokojem.

— Gdzieta chłopu sie po świecie tyrać, ze swojigo zogunu uciekać? — przecinali zawdy każdą dyskusję.

W jamie Łabudy było wilgotno i duszno, a z boków wąskimi strużkami spływała żółta ciecz wody. Grzęźli tak od całego szeregu dni, w głodzie i zimnie, szczęśliwi mimo to że ich nie zmiotło. Stary Łabuda leżał na burcie jamy i patrzył w dal Lustrował okolicę. Widać tu stąd było cały teren walki. Górą, nad borem, przenosiły skowyt armat, grzęznące w ziemi kupami żelastwa. Spodem, od lasu grzechotały terkoty maszynek plując raz po raz dymem i ślinami ołowiu. Kiedy niekiedy podnosił się nagle z ziemi człowiek i chyłkiem leciał naprzód, kładł się i znów leciał, aż zapadał się w ziemię.

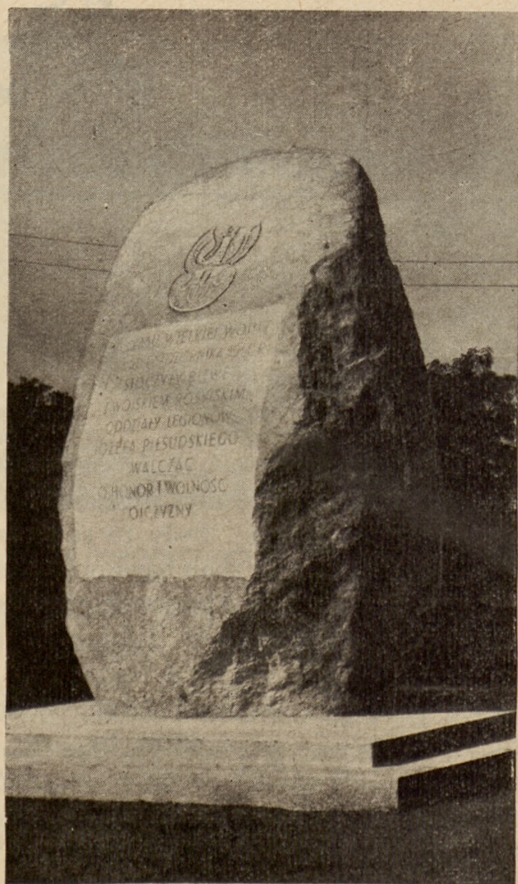
— Ruszają się — mówił wtedy Łabuda i klął. Bo ile razy ruszali się, armaty brały na cel ich wieś i prały raz za razem, darły drzewa, niszczyły budynki, zabijały gadzinę. A Łabuda bezsilny i wściekły pomstował:

— Psiokrew we Frątczoków se wyrzło... Ło... Kwiole topole podarło... Stawaniokowa stodoła sie rozgroiła!...

Poczem, gdy następowała jeszcze większa wymiana strzałów chował głowę i kulił się u zabrzegu burty. Łabudzina zaś odmawiała Zdrowaśki i żegnała się z dziećmi. Tak trwali z dnia na dzień, bez słońca i bez nadziei. Nocą Łabuda wymykał się do wsi, do gadziny zajrzeć, co ją we wsi zostawił. Powracał późno, zabłocony, przesiąkły wodą, ponury, z całą masą nowin. Były to same hiobowe wieści. — A to Łęczyca zbombardowana. Księdza na plebanii zabiło... I Aleksandrów zniszczony... Pełno pod Łodzią grobów żołnierzy... Lutomiersk ostrzeliwali... W Kałowie śpitol je... Jezusie, puny co rannych... W Budarowym sadzie siedem grobów zrobili... — I coraz to nowe, straszniejsze wieści. Wynikało z nich że „szwaby“ dybią na „ruską“ Łódź, że ją chyba niedługo wezmą. Kiedyś przyniósł stary wieść najdziwniejszą.

— Kole Łęczycy było polskie wojsko, jakieś legiony... przez Gostków i Podębice szły... wojsko polskie... — Nie opowiadaj głupstw... jakie tam polskie wojsko, z kim? Polskie — to z ruskim... — przecięła baba. Łabuda nie potrafił jej tego wytłumaczyć. Nie umiał. Ale wiedział i czuł że jest, że nie kłamie. Że istnieje jakieś polskie wojsko. Ze wsi chłopaki zbierali się iść do tego wojska. Tylko jak? Z medytacji wyrywał go płacz dzieci: Zofki i Michałka. Cichy płacz dzieci zagubiony wśród kul. I Łabuda płakał razem z nimi.

Tego wieczoru Łabuda nie poszedł na wieś. Był atak. Zaczęli Niemcy i trzepali Moskali aż się kurzyło. Ale i Mochy też Broszom podrzymali zdrowo. Maszynki trajkotały bez przerwy, pluły ołowiem i grudami ziemi. Górą hałasowało ochrypłe skomlenie armat, rwące strome słupy rozlazłej gleby. Jeden ze „szwabów“ został się przy jamie Łabudy. Dostał kulę w brzuch i przeleżał do rana. Całą resztę nocy wypluwał z siebie wściekłe wyrazy bólu. Na świtaniu, gdy ogień nieco ucichł, a łapiduchy się nie pokazywali Łabuda zdecydował się sprzątnąć sołdata do jamy. Nie medytował co by mu groziło, gdyby go tak złapali. Żołnierz miał obłąkany wyraz przerażenia w niebieskich, dziwnie głębokich, jak zagon lnu w lipcowe południe, niemal dziecięcych oczach. Zęby żuły obłąkane, niezrozumiałe słowa. W płowych, jak czesany len włosach, strzępiły się skrwawione grudy ziemi.



Pamiątka wojny światowej na ziemi łęczyckiej

Łabuda złożył go na barłogu. Podarł koszulę i pozatykał, poobwiązywał mu rany. Przyniósł wody z watą i obmył rannego. Spod burty śledziły go przerażone oczy Michasia i Zofki. Dzieciaki patrzyły i płakały. Tamten coś zaczął mówić. Oczyma przewracał na Zofkę, a po jagodach spływały mu łzy. — Coś mówi — Łabudzina wskazała na rannego. Stary nachylił się nad nim. Nie rozumiał nic. Bełkot był chrapliwy, niewyraźny. — Jo, jo... sehr krieg — zaczął wysilać całą swą wiedzę niemczyzny. Ranny popatrzył mu w oczy, ale nie drgnął. Poruszał wargami jakby coś chciał mówić. Łabuda dotknął ręką szmaty i pokazał okrwawioną rękę — Blut... — Nie. Nachylił mu się do ucha i szeptał: — Ranny jesteś — i — wo ist dein Haus? Wo wohnst du? Ranny nagle wymamrotał: — kiej jo nie... nie... nie... rozu... rozumiem. Piekło zawirowało oberkiem przed Łabudą. Wylot jamy podskoczył kilka razy do góry i stanął stromo, pionowo, na sztorc. Niebo zrudziałe nabrało zgniłych, zielonych barw. Woda po ścianach ociekła krwią.

— To taki szwab! Polak... ej Jezu... i chłop... A tylo ich Polaków, chłopów jušci tyż u ruskiego... ej... Boże... Boże... Zaćmił mu się do imentu świat kawałem zzieleniałego nieba przez stromy wylot jamy. Chwycił się za głowę i charczał, charczał w bezsilnej, chłopskiej złości.

— Chłop jušci... i kto wi... chłop go zabił... Polok Poloka... brat brata... psiokrew, kiej sie to skuńczy? — Siedział na barłogu i wsłuchiwał się w ryk armat. — Biją się polskimi dłońmi — o co? Zaco? Poco? Czy nadejdzie ten dzień że bić się będą nasi o swoją sprawę, o swoją wolność, o swoją ziemię? — Nadejdzie! Łabuda był tego zupełnie pewny. To wojsko polskie o którym coś z dwudziestej ręki wiedział wyrosło nagle mu w oczach do archanielskich zastępów. Swoi! — Koło południa ranny przestał rzęzić. Posoka ciekła z ran wąziutkim, brudnym sznurkiem. Dech miał krótki, urywany. Chwilami ustawał zupełnie. Oczami przywołał Łabudę. Zaczął mówić chrapliwie, cicho. Łapami wpił się w barłóg legowiska i tkwił tak jak przerażony jastrząb.

— Kiej umrę to napiszcie do domu żem tu zginął i tu leżę... do żony... Truchanów... kole Kościany... Magda Zarychta moja baba... żem... umarł... Chciał coś mówić ale słowa nie wychodziły mu z warg. Poruszał językiem bezwładnie, niesamowicie. Na czoło wystąpił mu pot. Z oczu zaczęły kapać łzy i opadały w brudne, ziemiste konchy uszu. Palce wpijały się coraz więcej w barłóg. Nagle krzyknął: — nie sprzątołem, nie orołem, nie siołem... puście me... puście... zaco... zaco?!... ooo... Jon...tek... Jon... Dech stawał się coraz krótszy i cichszy aż ustał zupełnie. Pierś wyskoczyła mu do góry, oczy stanęły w słup, wpatrzone z zadziwieniem w obolałe hałasem, zzieleniałe niebo. Paznogcie darły barłóg. Kłaki wąsów nastroszyły się. Włosy zjeżyły w przedziwny, niesamowity czub. Niebieskie, otwarte oczy, oczy głębokie jak zagon lnu w lipcowe południe, opalona twarz, nastroszone włosy i wąsy nabrały razem bezbrzeżnego wyrazu zdumienia. Roztworzone usta, zdawało się Łabudzie, mówią wciąż: Jontek... zaco... zaco?! Ścisnął pięści aż do krwi, aby nie płakać, nie wyć z bólu. Pięścią wyciągniętą nagle do góry zaczął grozić: — Czekejta cholery... — aby wos Bóg skoroł!!!

Pod niebem wirażami skakały pociski armatnie Z ziemi wstawały skisłe mgły i strome słupy rozlazłej gleby. A w kącie Łabudowej jamy leżał Zarychta, żołnierz z dywizji Besselera (rdzennie niemieckiej) atakującej rosyjskie miasto Łódź.

K. Nowak

OD REDAKCJI: Zamieszczony przez nas utwór młodego i zdolnego pisarza chłopskiego przypomina nam te czasy, gdy o Polskę walczyły tylko legiony Piłsudskiego. Dziś walczyć będziemy w jej obronie WSZYSCY

Krysiakowa obora

Ledwo z wiosną wstanie ku jasnemu latu cicha, przykryta śniegiem zimy wieś, by wylegnąć chmarą w pole, tworzyć nowy powszedni chleb, na następny okres martwoty, — już niszczycielski żywioł ognia zaczyna swoje nieokiełznane harce, na poczciwych jej słomianych strzechach.

Ten sam ogień którego posiadanie w prawiekach było szczytem marzeń, świętością ówczesnych ludzi, — dziś obok wielowiekowych zasług, w zarozumiałości swojej, staje się niekiedy klęską i tak już ubogich wsi. A biedna, cicha wieś nie mogąca przecież wyrzec się ognia, nie ma także dość zasobów, aby wyzwolić się z niepożądanej anarchii żywiołu, samowolnie i masowo zamieniającego w popiół, dorobek długiej i ciężkiej pracy.

Nędzne dochody wsi, zaledwie na liche jadło i odzież starczające, nie pozwalają na tak wysokie oszczędności, za które można by pobudować ognioodporne zagrody. Toteż owa anarchia żywiołu zgarnia i nadal będzie zgarniała dziesiątki strzech, a pojedyńczy mieszkaniec wsi wiecznie zapracowywać się będzie nad odbudowywaniem utraconych zagród

Sposobu na zmianę tego, jakoś dotąd nie ma. Bo cóż zrobić może pojedyńczy chłop zdany wyłącznie na własne oszczędności i samozaradność podczas budowy, gdy nic posiadał przed tym, ani chlewa porządnego, gdzie utuczyłby dobrego wieprza, ni obory, w której na dojną krowę warunków nie ma? Gdzie nawet nawozu do właściwego czasu przetrzymać nie można, ani kur na zimę ulokować, aby widno i ciepło miały i nieść się chciały. W takich warunkach nikt nie zdoła podnieść wytwórczości i dochodowości pozwalającej na większą oszczędność. Więc siedzi chudzina w tej rozwalającej się biedzie, dopóki druga gorsza bieda — ogień, nie zniesie pierwszej, obejmującej władzę stokroć dokuczliwszą.

Właśnie w jednej z chałup smuga dymu wzniosła się w niebo. A w ślad za nim buchnął ruchliwy płomień ognia, skacząc niby złowróżbny tan czarownic, głaszcząc zdradziecko i liżąc już sąsiednie budynki...

...Syrena alarmowa drzemiąc w słonecznym przedpołudniu, wysoko ponad budynkiem strażackim, pierwsza poczuła w powietrzu znajomy zapach dymu, a przerażona bliskością pożaru, rozdarła się przejmującym rykiem grozy.

Rozsiani w przestrzeniach pól ludzie, na ten znak sprostowali spracowane krzyże. Niektóry spostrzegłszy rozpętany żywioł, oniemiał na chwilę, po czym biec zaczynał by jeszcze coś niecoś z swojej biedy. odebrać idącej zagładzie — nędzy.

A nędza szczerząc potworną paszczą żaru, zagradzała płomieniem wejścia: sypała rozpalonymi żagwiami na zrozpaczonych śmiałków, którzy w królestwo jej wdzierać się kusili.

Już dziesięć... już piętnaście... dwadzieścia strzech, trzaska w objęciach żywiołu.

Niczym były wysiłki dzielnych strażaków, którzy sprawnie skacząc po dachach tłumili sypiące iskry, zalewając strzechy strumieniem wody. Ich wysiłki i błyszczące hełmy, można było porównać z pracą świętojańskich robaczków usiłujących swym blaskiem oświetlić las.

Ogień maleńką iskierką zaszedłszy gdzieś w szparkę wybuchał z nienacka wielkim płomieniem zmiatając z dachów dzielnych strażaków, którzy cofając się przed przemożnym żywiołem, ponawiali swój wysiłek na dalszym budynku, by znowu skończyć równie podobną karierą.

Nawet gdy stara Wincentowa z głośną modlitwą wynosiła wysłużony obraz św. Agaty w stronę pól szerokich, ogień nie zmienił kierunku, tylko szedł przez wieś w swojej diabelskiej próbie...

Dopiero gdy rozszalały pożar w swoim zachłannym pochodzie zbliżał się do Krysiakowej zagrody, zaświtała słaba iskra nadziei. Duża obora stojąca równolegle do nadchodzącego pożaru, zajęłaby się jak pochodnia, przenosząc niszczycielski żywioł na dalsze skupiska zagród, ale... o szczęście..., masywnie zmurowana, kryta była dachówką.

I chociaż spadały na nią wiechy ognia, stała poważna, niestrachliwa, zasłaniając sobą dumnie zagładę reszty wsi.

Ogień stanął!... a ci którzy dalej jeszcze mieszkali, a w swoich wyobraźniach grozę płonących własnych chat już widzieli, gdy ochłonęli nieco i napięcie nerwów spadło, pojąwszy przyczynę ocalenia, całować cudowną oborę chcieli i jej zbawienny dach ogniotrwały, co ich dobytki lepiej od najdzielniejszej straży uchronił.

Pytali się wzajemnie, dlaczego bliżej źródła pożaru nie było takiego budynku?... Ale nie każdy jest taki zasobny jak Krysiak, aby o własnych siłach móc stawiać takie obory. Inny co ledwo koniec z końcem wiązać zdoła, wyciągnąwszy się corocznie na różne składki i ubezpieczenia: gdy naciśnie go potrzeba budowania, zdany wyłącznie na własne siły, styka według posiadanych możności z patyków i słomy, byle tylko „za kark nie kapało", byle taniej i samowystarczalnie... gdyż choć płacił, dopóki budynek ze starości się nie zawalił, a nie spłonął — pomoc mu się nie należy.

K. Wilmański



Anioł modlący się — Rzeźba J. Szczepkowskiego

Z Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych

W Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych odbyło się zebranie Rady Naukowej Państwowego Instytutu Kultury Wsi. Zebranie otworzył prof. Uniwersytetu Poznańskiego dr. Florian Znaniecki, powołany przez Ministra Rolnictwa i R. R. na prezesa Rady Naukowej Instytutu na miejsce opróżnione przez zgon ś. p. prof. Władysława Grabskiego.

Prof. Znaniecki wygłosił krótkie przemówienie, poświęcone wspomnieniu o ś. p. Władysławie Grabskim, którego pamięć zebrani uczcili przez powstanie, po czym zabrał głos dyrektor Instytutu, prof. dr. Józef Chałasiński, wygłaszając sprawozdanie z prac Instytutu.

Państwowy Instytut Kultury Wsi, opublikował w r. 1932 czterotomową pracę pt.: „Młode pokolenie chłopów“, która przedstawia dążenia i prądy nurtujące w młodym pokoleniu oraz udział młodzieży wiejskiej w kształtowaniu się warstwy chłopskiej w Polsce. Praca ta oparta została na 1.544 życiorysach, otrzymanych w drodze konkursu ze wszystkich środowisk organizacyjnych młodzieży wiejskiej na terenie całej Polski.

Następnie prof. Chałasiński omówił dalsze prace Instytutu, które są bądź na ukończeniu, bądź też są przygotowywane.

Wkrótce ukończone będą dwa większe opracowania z cyklu „Wieś jako zbiorowość, jej potrzeby, instytucje i przemiany“. Jedna z tych prac dotyczy studium rodziny na przykładzie jednej ze wsi małopolskich, druga — traktuje o dożywociu w rodzinach chłopskich.

Do tego samego cyklu należą prace o roli kobiety w rodzinie, poza rodziną, społeczno-kulturalnej roli parafii w życiu wsi oraz o roli w życiu wsi domu ludowego.

Ponadto Instytut Kultury Wsi zapoczątkował m. in. badania nad wsiami przodującymi, w związku z czym ogłosił konkurs na najlepszy opis dorobku wsi w zakresie ekonomiczno-społecznym i społeczno-kulturalnym. Również zapoczątkowane zostały badania nad znaczeniem gromady jako jednostki samorządowej.

Prace Instytutu ujęte zostały w cztery działy: wieś jako zbiorowość, jej potrzeby, instytucje i przemiany; wzajemne stosunki wsi i miasta; warstwa chłopska w narodzie polskim oraz badania nad akcją społeczno-kulturalną na wsi.

Referat wywołał ożywioną dyskusję, w której m. in. podnoszono dobrą organizację i trafne metody badań Instytutu, wyrażając przekonanie, że w krótkim okresie czasu Państwowy Instytut Kultury Wsi wysunął się na naczelne miejsce wśród analogicznych instytucyj w świecie.

Jak Marek Niedowiarek powiększył swoje gospodarstwo?



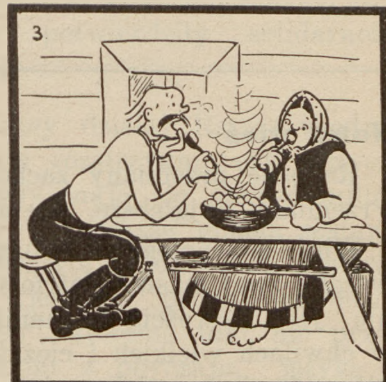
Marek:

Mam 10 mórg ornej ziemi, ale w tym z 2 morgi dołów. I jak tu wyżyć?



Sąsiad Szczepan:

A co tak biadolicie, zasypać doły ziemią i grunt będzie pod uprawę.



Marek:

Jak myślisz Magda, zasypać doły ziemią?

Magda:

Pewnie, że zasypać, będzie więcej gruntu.



Marek:

Dół jest galanty, ale zasypię go ziemią. Żeby nie wiem co, tak zasypię.



Marek:

Ciesz się Magda, to zboże na dawnych dołach tak ładnie rośnie.

Magda:

Też się ciesze, jeszcze by trzeba było piaski zalesić.



Marek:

Grzbiet mnie już boli od tego sadzenia, ale choinki ładne.

Magda:

I będzie las, że ha!



Marek:

Widzisz smyku jeden, to wszystko powstało pracą twego ojca. Były doły, dołów nie ma, bo je ziemią zasypałem i teraz rośnie na niej zboże. Z dołów prawie dwie morgi dostałem ornej ziemi.

A na nieużytkach posadziłem choinki i już po kilku latach taki mi ładny las wyrósł.

Pamiętaj Franek, w moje ślady wstąpić musisz, gdy gospodarstwo po mnie otrzymasz.

Z głosów  prasy polskiej

Nowa wieś

Radosne przemiany zachodzą na polskiej wsi. Przemiany najgłębsze, bo sięgające w duszę.

Wieś psychologicznie uspołeczniła się niemal w całej swej masie. Patriotyzm rolnika polskiego nie jest nowością — manifestował się zawsze w chwilach wielkich i ciężkich. Dziś jednak manifestuje się w codziennej pracy. Wieś zrzesza się ochotnie w organizacjach społecznych i zawodowych — w kółkach rolniczych, spółdzielniach, w kołach gospodyń wiejskich.

Zarzucano kiedyś wieśniakowi obojętność i apatię na sprawy całości kraju.

Dziś najbardziej pesymistyczny obserwator nie mógłby dopatrzeć się tych cech.

— Spory wewnętrzne i politykę zawieszamy na kołku, teraz tylko praca i praca przed nami — takie hasło wypisał sobie chłop w duszy i sercu.

I skutki tego widać. Widać w staranniejszej uprawie pola, w zakładaniu sadów, w coraz bardziej racjonalnej gospodarce, w tym, że gnojówki znikają z chłopskich podwórek, że gminy opodatkowują się na budowę szkół i dróg, że chłopi całego powiatu nieraz wspólnymi siłami meliorują bagna na gruntach sąsiadów.

Widzieliśmy taki piękny dzień w Baranowie na Krupiach, gdy 5.000 chłopów ze śpiewem hymnu państwowego wyprostowało w ciągu jednego dnia 5 km krętej kapryśnej rzeczki.

Obserwujemy niemal co dzień, jak czynem stwierdza chłop polski swą łączność z Armią, zakupując sprzęt za składkowe i naprawdę ciężko zapracowane grosze.

Hasło Wodza o sile i zwartości przyjęła wieś z podziwu godnym, dojrzałym zrozumieniem.

Siłacze i „Siłaczki", których ciężki trud sławił Żeromski znajdują już dziś całkowite zrozumienie. Niech tylko gdziekolwiek na wsi znajdzie się aktywna jednostka, cała gromada wnet wyrasta wokoło niej.

(Express Poranny)

Manifestacja hitlerowskiego okrucieństwa

Propaganda hitlerowska w Niemczech bardzo gorliwie pracuje nad tym, by utrzymać masy w nastroju wojennym. Na czele całego aparatu propagandowego stoi specjalny minister propagandy, którym jest dr Goebbels. P. Goebbels jest ostatnio osobiście bardzo czynny; odbywa podróże i wygłasza przemówienia, pełne bojowości. Podczas jednego z takich przemówień p. Goebbels uchylił rąbka tajemnicy, otaczającej zamiary Hitlera na niedaleką przyszłość. Oświadczył on mianowicie, że na podstawie ostatnich swoich rozmów z Hitlerem, może zapewnić słuchaczy, że „polityczny i strategiczny geniusz Hitlera znajdzie już w niezadługim czasie jedno z tych niezawodnych i mądrze obmyślanych posunięć, którymi od 1935 r., wprawiał cały świat w zdumienie, zaskakując całkowicie swoich przeciwników".

Dalej oświadczył Goebbels, iż nie wątpi, że przygotowane przez kanclerza Rzeszy zaskoczenie da Niemcom nowe, nawet dla najbliższych współpracowników, nieoczekiwane sukcesy.

Mówiąc o najbliższej wojnie, Goebbels oświadczył: „Państwo, które przegra tę wojnę, wyjdzie z niej zdruzgotane i przestanie na długie lata odgrywać jakąkolwiek rolę w polityce światowej. Dlatego Niemcy przegrać tej wojny nie mogą. Będziemy tę wojnę — mówił Goebbels — prowadzić z całym świadomym okrucieństwem, aby pokonani przez nas przeciwnicy, nigdy już przeciwko sile niemieckiej powstać nie mogli.

Niemcy znani są ze swych okrucieństw podczas wojny — więc z góry można się spodziewać, że i w przyszłej wojnie nie zamienią się z barbarzyńców w aniołów. To wiadomo! Ale, chyba nigdy jeszcze żaden z ministrów niemieckich nie zapowiadał otwarcie i naprzód, że Niemcy postępować będą z całym świadomym okrucieństwem. Pan Goebbels w szczerości swej nie ma konkurentów — jak nie ma ich hitleryzm w zdziczeniu i w zdeptaniu moralnych zasad człowieczeństwa!

(Zielony sztandar)

Reakcja atakuje jedność ruchu ludowego

Kiedyś wieś polska była wielkim pobojowiskiem, na którym rozgrywały się ustawicznie najzaciętsze batalie politycznych partyzantów. Wciąż trwała walka podjazdowa, pozbawiona wszelkich cech rycerskości, odsłaniająca najczarniejsze właściwości duszy ludzkiej, walka chciwości, obłudy i dzikich instynktów, ze wszystkim, co stanowiło wartość moralną, poręczającą rozwój duchowy człowieka. Wieś była rozbita na polityczne grupki wzajemnie się pożerające i unicestwiające.

Były partie i programy, lecz nie było idei, któraby masy łączyła i cementowała, ukazując im obraz nowego człowieka, w nowej rzeczywistości, gdzie miara prawdziwego człowieka byłaby jedynym miernikiem wartości ludzkich. Idea ta, wbrew dążnościom macherów politycznych, zrodziła się w „dołach" mas ludowych i zapanowała niepodzielnie nad nimi. Idea jedności i niezależności ruchu ludowego stanowi dziś naczelną zasadę dążeń mas chłopskich, z którą każdy musi się liczyć, wykracza już ona poza obręb wsi, poza jej potrzeby i wchodzi na teren robotniczy, na teren ogólno-narodowy. Dojrzewa coraz szybciej myśl stałej współpracy mas chłopskich z robotniczymi. A nawet masy zaczynają odczuwać, że współpraca ta w dotychczasowej formie już nie wystarcza, rodzi się nowa potrzeba wymiany myśli i współżycia kulturalnego, cementującego wszelką akcję społeczno-polityczną.

(*„Młodzi idą"*)

Z ostatniej chwili

Prasa zagraniczna zamieszcza sprawozdanie z wywiadu, udzielonego przez Marszałka Śmigłego-Rydza dziennikarce amerykańskiej Mary Heaton Vorse.

W wywiadzie tym Marszałek Śmigły-Rydz oświadczył m. in.:

„Wyczerpiemy wszystkie metody załatwienia kwestii Gdańska w sposób pokojowy, ale o ile Niemcy trwać będą przy swoich planach Anschlussu Polska podejmie walkę, nawet gdyby miała się bić sama i bez sojuszników. Cały naród jest zgodny co do tego. Jest on gotów walczyć o niezawisłość Polski do ostatniego mężczyzny i do ostatniej kobiety, bo gdy mówimy, że będziemy się bić o Gdańsk, rozumiemy przez to, że będziemy walczyć o naszą niepodległość. Gdańsk jest konieczny dla Polski. Kto kontroluje Gdańsk, kontroluje nasze życie ekonomiczne. Nasz handel płynie przez Gdańsk i Gdynię. Kto kontroluje Gdańsk, kontroluje Gdynię. Posiadamy tylko małe ujście do morza — 140 km. W ubiegłym roku 16 milionów ton naszego stale rosnącego handlu przeszło przez te dwa porty. Zajęcie Gdańska przez Niemcy było by aktem przypominającym nam rozbiór Polski. Z tego powodu zarządziłem przed 4 miesiącami mobilizację, gdy kanclerz Hitler ponowił swe żądania, dotyczące Gdańska i Pomorza. Proszę mi wierzyć, że mobilizacja ta nie była tylko demonstracją. Wówczas byliśmy gotowi, gdyby to było konieczne, na wojnę".

Marszałek oświadczył więc jasno, otwarcie i niedwuznacznie, że Polska będzie się bić o Gdańsk. Dla naszego narodu nie ma innego rozwiązania. Ci, którzy spodziewają się, że mogą usunąć Polskę z Gdańska, niech wiedzą o tym wywiadzie. Angia i Francja w oświadczeniach szefów swych państw potwierdziły solidarność w sprawie gdańskiej.

Niech ludzie, rządzący dzisiaj Rzeszą wiedzą, że jedynie ich decyzja rozstrzygnie, czy wszystkie pola bitew Europy mają się pokryć milionami zabitych i czy największe miasta zostaną obrócone w ruiny i pożarte przez ogień. I wszystko to z powodu „jednego prowincjonalnego miasta nad Bałtykiem", któremu nikt nie przeszkadza być niemieckim z obyczaju, języka i kultury. Ten pożar nie jest bynajmniej konieczny ani nieunikniony. Całej ludzkości można zapewnić wiele lat pomyślności, której świat pragnie gorąco.

Trzeba także zdać sobie sprawę, że bluff nie jest metodą polityczną Polski, a więc Naczelny Wódz Jej sił zbrojnych powiedział swoje ostatnie słowo.

Porozumienie angielsko-japońskie

Donosiliśmy swoim czytelnikom o zatargu politycznym między Anglią i Japonią w sprawie koncesji cudzoziemskich w miastach chińskich. Początkowo Anglia bardzo ostro traktowała sprawę, ale ostatnio doszło do porozumienia, mocą którego Anglia uznała Japonię za stronę walczącą i zobowiązała się nie pomagać rządowi Czang-Kai-Szeka. Europa tłumaczy sobie to ustępstwo angielskie groźną sytuacją w Europie. Po prostu Anglia pragnie załatwić najpierw kryzys europejski i dopiero później odrobi swe straty na terytorium Azji.

Pierwszy ścigacz musi być darem województwa łódzkiego

Konto F.O.N. P.K.O. 42008

O czym się mówi w Polsce i świecie

Sytuacja polityczna na świecie prawie żadnej nie uległa zmianie, w dalszym ciągu wszystkie sprawy obracają się około żądań niemieckich, Polski i Gdańska. Stanowisko naszego społeczeństwa wyjaśnił w sposób nie budzący już żadnych wątpliwości Marszałek Polski, Śmigły-Rydz, o czym donosimy na stronicy 31-ej naszego pisma. Nie nastąpiły również żadne zmiany na terenie Francji i Anglii, rządy tych państw stoją nieustępliwie na tym stanowisku, że nie należy już iść na żadne ustępstwa wobec Niemiec. Pod tym hasłem odbywają się ostatnio wszystkie posunięcia polityczne państw zagrożonych agresją niemiecką.

Obchody grunwaldzkie

15 lipca 1410 roku na polach Grunwaldu legło pod mieczem polskim rycerstwo krzyżackiego zakonu. Król Jagiełło nie chciał wojny z Krzyżakami, ale przyjął wezwanie butnych Krzyżaków i pokonał ich w wielkiej bitwie.

Dziś sytuacja jest podobna, Polska do wojny nie dąży, ale zmuszona do niej wytęży wszystkie siły, aby pokonać spadkobierców krzyżackiej polityki — zhitleryzowanych gdańszczan. Z tego też powodu przypomina się Niemcom Grunwald, aby nie pragnęli drugiego.

Oczywiście nasze obchody grunwaldzkie nie podobały się Niemcom i prasa hitlerowska napada na Polskę, jako kraj nienawiści rasowej do Niemców. Oczywiście wspomnienie Grunwaldu nie jest dla Niemców przyjemne, ale nie jest ono przejawem szowinizmu i nienawiści rasowej. Te zjawiska są właśnie cechą Niemiec hitlerowskich.

Święto 14 lipca we Francji

Nastroje europejskie najlepiej oddał obchód święta narodowego we Francji. Odbywa się ono corocznie w dniu 14 lipca, w rocznicę zburzenia Bastylii, wielkiego więzienia z czasów jeszcze monarchicznych (Bastylię zburzył lud paryski 14 lipca 1792 roku). Tegoroczny obchód był manifestacją potęgi militarnej Francji i Anglii. Do Paryża przybyły nie tylko wojska francuskie, ale również angielskie. Największe wrażenie wywarł jednak na zagranicy, a szczególnie na hitlerowskich Niemczech przelot 100 angielskich samolotów bombowych. Ten demonstracyjny przelot uświadomił bowiem narodowi niemieckiemu, że w czasie wojny narażony będzie na nieprzyjacielskie ataki samolotowe, przed którymi nie tak łatwo będzie się można obronić. To zaniepokojenie zauważyły natychmiast władze niemieckie, zapewniając społeczeństwo, że przeciwlotnicza obrona niemiecka doskonale zdała egzamin w Hiszpanii (Niemcy swego czasu wypierali się udziału w wojnie hiszpańskiej po stronie generała Franco, a dziś chlubią się tym głośno), ta obrona zapewnić ma obywatelom niemieckim całkowite bezpieczeństwo. Pokaże to przyszłość.

Wizyta angielskiego generała

W Polsce bawił z wizytą inspektor zamorskich sił zbrojnych Wielkiej Brytanii, gen Ironside. Wizyta jego związana była z omówieniem współdziałania wojskowego między Polską i Anglią. Dostojny gość był już kilka razy w naszym kraju i zna dobrze Polaków, w czasie wojny światowej dowodził polskimi oddziałami na Murmaniu. Gen. Ironside oprócz konferencji odbył przegląd oddziałów wojskowych i broni na placu ćwiczebnym w Rembertowie, który go zapoznał ze stanem polskiej armii. Obserwacje swe przekazał w wywiadzie „Polsce Zbrojnej", między innymi powiedział, że podziwia nie tylko dobre przygotowanie techniczne, ale głównie wspaniałego ducha żołnierza polskiego.

Przesiedlanie tyrolczyków

Na mocy porozumienia między Mussolinim a Hitlerem, wysiedla się z południowego Tyrolu (Alpy włoskie) wszystkich chłopów narodowości niemieckiej. Zgodnie z tym postanowieniem pozbawia się tyrolczyków ziemi i przenosi w głąb Niemiec. Oczywiście Niemcy tyrolscy nie są z tego zadowoleni i głośno protestują, ale nikt nie zwraca uwagi na ich protesty. Przewozi się ich gwałtem, czasami pod eskortą żandarmów.

Wydawca: inż. Stanisław Leopold. Redaktor: Tadeusz Sarnecki

Adres redakcji i administracji Łódź, ul. Kilińskiego 93 m. 19 Telefon 216-90. Godziny przyjęć: wtorki i piątki od 12—14

Nr. konta rozrachunkowego 58. Prenumerata roczna zł 2, półroczna zł 1

Odbito w „Drukarni Polskiej" Ludomira Mazurkiewicza i S-ki, Spółka z ogran. odpow. w Łodzi, ul. Kilińskiego Nr. 93, telefon 214-64